

ROK XV.

Nr. 1.

WRZESIEŃ 1917.

PRZEWODNIK OŚWIATOWY

ORGAN TOWARZYSTWA SZKOŁY
LUDOWEJ, WYDAWANY ZE WSPÓŁ-
UDZIAŁEM CZŁONKÓW INSTYTUTU
□ □ PEDAGOGICZNEGO. □ □



KRAKÓW.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.
DRUKIEM W. POTURALSKIEGO KRAKÓW-PODGÓRZE.
1917.

TREŚĆ ZESZYTU 1.

1. <i>Tadeusz Grabowski</i> : Zasady wychowania Komisji Edukacji Narodowej i ich doniosłość dla doby dzisiejszej	Str.	1
2. <i>Dr. Stanisław Głabiński</i> : Rola Towarzystw oświatowych w odrodzeniu ekonomicznem kraju	Str.	10
3. <i>Dr. Mikołaj Rudnicki</i> : O rocznicy Konstytucji 3-go Maja i TSL. Str.		17
4. <i>Antoni Popławski</i> ; Moralna nauka dla szkół narodowych. (1778). Wydął Tadeusz Grabowski	Str.	23
5. Wiadomości bibliograficzne, recenzje i sprawozdania	Str.	32

„PRZEWODNIK OŚWIATOWY“ wychodzi każdego miesiąca
pod kierunkiem Prof. Dr. Tadeusza Grabowskiego.

Przedpłata włącznie z przesyłką pocztową wynosi:

W obrębie Państwa austriackiego i okupacji austriackiej 10 koron,
(dla członków T. S. L. i czyteln 7 koron rocznie). W Poznańskim
i okupacji niemieckiej 10 marek.

Adres Redakcyi i Administracyi:
KRAKÓW, ulica św. Anny L. 5.

Redaktor odpowiedzialny : Dr. Tadeusz Grabowski.



TADEUSZ GRABOWSKI.

Zasady wychowania Komisji Edukacji Narodowej i ich doniosłość dla doby dzisiejszej.

Ogólnie wiadomo, że obok zagadnień materii, życia, ducha, poznania, jest zagadnienie czynu najwyższem zagadnieniem ludzkiego rozumu. Że zaś zagadnienie czynu albo postępowania jest natury etycznej, więc i wychowanie, które ten czyn przygotowuje, wiąże się najściślej z etyką. Stanowi nawet jakby rodzaj specjalnej techniki, opiera się na danych psychologii i socjologii, nie gardzi wkońcu wskazaniem historii¹⁾, jeżeli ma być poważnem i pożytecznem.

Te wskazania historii idą od zarania czasów nowożytnych po linii coraz więcej liberalnej, uwzględniają higienę, ćwiczenie fizyczne, siły moralne, rzeczywistość zamiast słów, ukształtowanie całego człowieka z duszą i ciałem, smakiem i wiedzą, sercem i wolą²⁾. Oddalają się od tresury, dążą do pobudzenia wszechstronnego rozwoju, by upraszczać całą technikę wychowawczą, nie odtrącać intuicji wychowującego, szanować indywidualność wychowywanego. Nie powoływałyby się na naturę, gdyby nie podkreślały, od czasów racjonalizmu, potrzeby wpajania wychowywanym wiedzy, etyki, religii. Stojąc jednak zrazu na stanowisku humanistycznym, skoro z humanizmu wyrosły, wprowadzały reformy jedynie w nauczaniu starożytnych języków, historii, filozofii, wymowy, nauk ścisłych.

Ten program reform pogłębił się znacznie choćby dlatego, że postanowiono kształtować dusze nie tylko na miarę wyższą nad popoliłość, ale i obudzić w nich żądzę poznania tego, co daje natura. Był to program przeciwny zasadom jezuickim, w których formalizm, zewnętrżność, odwracanie się od natury odgrywały największą rolę. Żywioł świecki zyskiwał w nim

¹⁾ A. Rey: *Le philosophie moderne*. Paris 1908, str. 317.

²⁾ G. Compayré: *Histoire de la pedagogie*. Paris 1909, str. 68.

na znaczeniu, skoro duch filozoficzny, jako owoc racjonalizmu, miał w nim właśnie wyznawcę i obrońcę. Zanikały nawet ślady tresury, wychowanie nabierało cech ludzkich i narodowych zawsze pod hasłem natury. A jednocześnie idea nieustającego biura publicznego wychowania torowała drogę udziałowi państwa w te sprawy. Nie dawała się wcale wypłoszyć z umysłów, którymi owładał liberalizm w pogładzie na ogół zagadnień rozstrzyganych zawsze i wszędzie przez rozum. Ten liberalizm ogarniał zaś rzeczywistość i przygotowywał¹⁾ człowieka do życia rozumnego i szczęśliwego.

Poddawał wszystko krytyce rozumu, wszystko kazał usprawiedliwić przed rozumem. Zalecając poszanowanie natury ludzkiej, kazał ją wychowywać wedle natury. Znaczy to, że chodziło mu najpierw o rozwój fizyczny i udoskonalenie zmysłów, potem o dobór nauk o charakterze czysto utylitarnym, skoro nie wykluczał nawet rzemiosł, wreszcie o kulturę uczucia moralnego i religijnego. Ta kultura miała oprzeć się o idee sprawiedliwości i dobroczynności, ta kultura miała być moralnością całkiem uczuciową. Albowiem i religia, wedle tej kultury, miała być owocem wskazań natury. Polskie wychowanie, pod wpływem tych haseł, oparło się na zasadach fizyczności, utylitaryzmu, etyzmu i nacyonalizmu. O ten ostatni dbano ogromnie, skoro, za radą filozofa natury, postanowiono dać duszom formę narodową. Kazano tym duszom widzieć jedynie ojczyznę, napęłnić się kultem jej praw i wolności. Bez ojczyzny nie pojmowano bowiem życia, to życie wymaga zaś poznania natury, historii, praw. Wychowanie wymaga, powiedziano sobie, ścisłego związku z tem, co jest sławą i wielkością ojczyzny.

System wychowawczy polskiego liberalizmu nie zapierał się zresztą związku z psychologią. Polecał tedy rozwijanie umysłu na podstawie obserwacji, dochodzenia, przez obserwację, do pojęcia praw rządzących życiem. Nie gardził wskazaniem na temat władz duszy i rozwoju ludzkości, nim przystąpił do nauczania sztuki mówienia, nim począł rozprawiać o sztuce rozumowania i myślenia. I historia ulegała w tym systemie rozumowaniu. Skrócone fakty zastępowano bowiem także rozumowaniem. Wynikało to z zasady, że prawdziwa wiedza tkwi nie w pamięci, ale w refleksyi, ale w zdolności chwywania związków, ale w wyborze tego, co jest potrzebnem. To prowadziło do radykalnej reformy wychowania, do reformy ogarniającej szkołę najniższe do najwyższych. Czy nie ono bowiem, jako zaniedbane od wieków, było przyczyną upadku ducha? Czy nie ono przygotowało sejm niemy, przedajne elekcyje, obce gwarancye, pierwsze rozbiory? Reforma Konarskiego wychowała kilkuset porządných obywateli, szkoła kadecka Czartoryskiego obudziła kilkuset gotowych do obrony ojczyzny żołnierzy. Ale

¹⁾ R. Eucken: Wielcy myśliciele. Warszawa 1914, str. 285.

to było za mało, reforma musiała objąć swemi dobrodziejstwami dziesiątki tysięcy szlachty, mieszczan, nawet ludu.

Szkoła oparta na takiej reformie miała mieć być niezależny od rządu, miała rozporządzać własnymi funduszami. Jej nauczyciele mieli stanowić ciało jednolite i związane jednym programem. Jej kierownicy mieli być odpowiedzialnymi tylko przed majestatem narodu czyli przed sejmem państwa. Poszczególnymi wydziałami, na które podzielono całe państwo, opiekowali się wybitni obywatele, by wyrażać tą opieką niejako związek szkoły ze społeczeństwem. A sama szkoła miała za zadanie wypełnianie wad narodowych. Nie łatwo przyszło zbudowanie takiego gmachu, w dużej części musiał ten gmach oprzeć się na istniejących szkołach zakonnych, nad którymi rozciągnięto tylko kontrolę kierownictwa. Brakło nauczycieli; niedomagało szczególnie przyrodnicze wychowanie tych nauczycieli. Sywały się krytyki nawet ze strony poważnych patryotów, choć posiew szkoły podzielał na przyszłość niejednokrotnie skuteczniej od czynów rycerskich, choć echo jej zasad brzmiało jeszcze długo w urządzeniach szkolnych całych dziesiątków lat niewoli. Po upadku państwa, nie niszczał bowiem naród, który to państwo stworzył.

Ale przejdźmy do szczegółów, które ujawniają, że przez wychowanie chciano odbudować naród, a więc i państwo. Jako cel wychowania postawiono sobie tedy, że wychowanek ma być pokierowany tak, by sam był szczęśliwym i innych uszczęśliwiał! Stworzono sobie poniekąd ideał człowieka pobożnego i oświeconego, cnotliwego i patryotycznego, posłusznego prawu i świadomego swych praw¹⁾. Taki ideał rozwinie się zaś przy zachowaniu prostoty, pod warunkiem poszanowania indywidualności, która jest dobrą z natury, pod warunkiem poszanowania tej indywidualności w drugich. Czy można wymyśleć sobie lepszy ideał i dziś po wieku postępu, tolerancji, rozwoju ducha naukowego? Drogami wiodącemi do tego ideału są: wychowanie rozumu, uczuciowości, woli, wreszcie ciała. Niemi poszła cała szkoła, a więc główna czyli krakowska i wileńska, średnia czyli wydziałowa i półwydziałowa, pospolita czyli parafialna miejska i wiejska. Różniła te rodzaje szkół jedynie ilość środków wychowawczych.

Jakże pojmowano więc wychowanie rozumu czyli, wedle dzisiejszej psychologii, inteligencji? Miały ją rozwijać nauki rzetelnie użyteczne i czyniące z wychowanika człowieka praktycznego. Najwybitniej zaznaczyło się to w szkole średniej o sześciu profesorach i siedmioletnim kursie nauk. W dwóch pierwszych klasach obowiązywały łacina i polski, arytmetyka i nauka moralna, wkońcu geografia. W trzeciej i czwartej zjawiały się geometrya i historia naturalna z ogro-

¹⁾ Przegląd historyczny z r. 1905, T. I, str. 223. .

dnictwem, historia wschodnia i grecka. W wyborze lektury miał się uwzględnić kierunek rolniczy narodu, w nauce moralnej prawa natury. W piątej i szóstej, prócz dalszego ciągu wymienionych, dołączało się jeszcze miernictwo, higiena, prawo ekonomiczne i polityczne. Teoria wymowy i poezji wtajemniczała w sposoby sztuki pisarskiej. Mniej uwagi zwracano na historię literatury. Teoria logiki miała na oku jej praktyczne zastosowanie w życiu¹⁾. Zamykała całość nauka o prawie polskiem, rzemiośle i handlu wraz ze zwiedzaniem warsztatów i targów.

Języki cudzoziemskie, jak grecki, francuski, niemiecki, starosłowiański²⁾, należały do planu nadobowiązkowego. W dwóch klasach pierwszych uczył jeden profesor, w czterech następnych czterech, dwadzieścia godzin tygodniowo, a dwa razy w dzień, z nauką religii w niedzielę. Dla dziewcząt po pensyonatach obowiązywały roboty ręczne i zakaz czytania romansów. Co się tyczy szkół pospolitych, to, prócz religii i nauki moralnej, wchodziły do ich planu, poza czytaniem, pisanem, rachunkami, wiadomości z miernictwa, ogrodnictwa, rolnictwa, podawane w sposób doświadczalny. Stosowało się to i do higieny, leczenia zwierząt, handlu i sposobu wyzyskiwania rzeczy na pozór nieużytecznych. Tu teoria zabierała najmniej czasu, pouczenie o niej zawierały podręczniki wytwarzane przez osobne towarzystwo do ksiąg elementarnych. I tu wybiły się dodatnio podręczniki dla szkoły średniej, czy chodziło o naukę moralną lub język polski, o logikę lub fizykę, wreszcie o algebrę. Załatwiano je w drodze konkursów z warunkiem przysyłania najpierw projektu, który wracano po jego zbadaniu ewentualnym autorom. W zakresie szkół pospolitych pojawił się elementarz obejmujący ogół przedmiotów w szkole uwzględnionych.

Wszelkie podręczniki przechodziły zatem potrójny alembik badania prospektu, rękopisu, ostatecznie zatwierdzenie tego rękopisu przez najwyższą władzę wychowawczą. Obowiązywały w nich prostota i ścisłość³⁾, uwzględnienie poziomu uczniów i unikanie abstrakcyi, indukcyja i doświadczenie kształtujące bardziej rozum niż pamięć. Nie inaczej być musiało, gdy myślano o wychowaniu uczuciowości i woli. A więc religia i nauka moralna nie opierały się na teorii, profesorowie baczyli bowiem, czy teorie wykonywano w życiu codziennem. Każdy z nich miał współpracować o tem dziele, nadto w niższych klasach uczyli religii nauczyciele świeccy, potem dopiero duchowni kaznodzieje. Religia i moralność nie mogły opierać się na rzeczach elementarnych, gdyż jedynie duch tych nauk może przydać się jednostce i społeczeństwu. Szkoła pospolita miała religię także w dnie powszednie. Co się tyczy praktyk, nie mogły one

1) Tamże, str. 224.

2) Tamże, str. 225.

3) Tamże, str. 227.

zajmować wiele czasu, ale obowiązywały wszystkich bez zastrzeżeń. Wykład religii wiązał się ze wspomnieniami o polskich świętych, wykład nauki moralnej uwzględniał wiadomości o polskich twórcach narodowego wychowania. W nauce moralnej występowały obowiązki w obec rodziny, starszych, obywateli.

I naukę historii pojmowano jako wykład nie sztuczek dyplomatycznych i czynów wojennych, ale cnoty prywatnej i publicznej. Z taką historią łączyła się nauka prawa jako wykładu obowiązków politycznych każdego stanu, lepszego poznania ojczyzny, wydatniejszego przygotowania do urzędu, ochotnego posłuszeństwa prawom i urzędowi. To wymagało, by sami profesorowie świecili przykładem moralnym i przyzwyczajali wychowanków do pełnienia cnoty¹⁾. Więc i karanie nie mogło przekraczać sprawiedliwości i miary, nie uwzględniać indywidualności, nie zachowywać stopniowania począwszy od napomnienia w cztery oczy i skarcenia wobec uczniów aż do klęczenia w klasie i zapisania do księgi leniwych, dalej do stania na korytarzu z odpowiednim napisem, wreszcie do wyjątkowo udzielanych chłost i rugowanie z zakładu. Więcej od kar ceniono nagradzanie i zapobieganie złemu przez sławienie cnoty i cnotliwych, przez wpajanie świadomości, jaką rozkoszą jest spełnianie cnót, przez wynagradzanie przedmiotami publicznego użytku. Odznaki, lokacje, tytuły dekuryonów, nagrody egzaminowe w formie dzieł i listów pochwalnych, dawały obraz o ogromnej różnorodności. Profesorów i rodziców miał łączyć związek wyrażający się nadto w zorganizowaniu nadzoru domowego. Kierowali tym nadzorem dyrektorowie zawiśli od szkoły, wykonywujący jej program poza jej murami, przedkładający ciału profesorskiemu miesięczne sprawozdania ze stanu zdrowia, moralności, nauki wychowanków.

A dbałość o ciało? Składa się na nią osnowa starań zmierzających do wzmocnienia fizycznego, skoro nasze złożenie ciała idzie w parze z dzielnością duszy. Wszakże jest to nakaz natury, który narzuca zajęcie się zdrowiem młodzieży w szkole i poza szkołą. Tyczy się ono zwłaszcza szkół pospolitych, gdzie profesor ma być wobec ciemnoty rodziców ojcem i opiekunem dzieci. A nauka moralna dorzuca, że zdrowie dzieci zależy od wstrzeźliwości życia i cnotliwych obyczajów rodziców. Pouczano też rodziców, jak mają je chować, dozorowano mieszkania, badano jedzenie i choroby wychowanków. Praktyczne wskazania dawano poza murami szkoły, by wymyślać nadto zabawy o pewnym planie i z uwzględnieniem charakteru i wieku. Wśród zabaw niemałe znaczenie miało to, co nazywano dziś sportem, nie lekceważono ratownictwa i wyszkolenia wojskowego z usunięciem niewłaściwego i wbijającego w pychę junactwa. Opieka nad chorymi rozciągana była wtedy, gdy dom

1) Tamże, str. 228.

rodzicielski lub opiekuńczy nie mógł otoczyć jednostki odpowiednimi siłami.

Wszystkie ustawy szkolne, wszystkie podręczniki szkolne przepełniał tedy duch miłości ku ojczyźnie, zdobyła wiara, że jedynie oświata wywiedzie ludzi z ciemności wieków. Widać ich zaletę i w tem, że naukę języka polskiego poczytywano za cel, a nie za środek. Poczucie rzeczywistości, pożyteczności, potrzeby współdziałania w wychowaniu wszystkich czynników społecznych stanowiły potężną dźwignię postępu¹⁾. Wszakże to poczucie rzeczywistości nie kazało iść pochopnie za nowościami, zrywać bezwzględnie z dawnymi urządzeniami. To poczucie kazało odrzucić kosmopolityzm, który wyobrażał genialny skądinąd Locke, nie liczyć się z pogardą kultury u Rousseau, obmyśleć całość porządnie i systematycznie, skoro to zalecał Dupont de Nemours. To poczucie kazało objąć reformą wszystkie szkoły, a więc i oporne wobec wszelkiego postępu szkoły główne.

W nich przyszło walczyć Kołłątajowi w Krakowie, a Poczućbutowi w Ślinie wprost ze średniowiecczyną, by wprowadzić, jak mówił Śniadecki, jedność nauki i jedność dozoru²⁾. I w nich miały znaleźć się na pierwszym planie nauki ściśle z całym aparatem zajęć doświadczalnych. Musiały one stać się szkołą dla nauczycieli, seminaryum dla ducha mające kształcić młodzież w duchu moralnym i praktycznym³⁾. Przywiązanie do religii, znajomość filozofii, świadomość celów wychowania, miłość do nauk ścisłych i prawa jako regulatora stosunków społecznych, stanowiły wytyczne wychowania akademickiego. Że nie było w niem kosmopolityzmu⁴⁾, że panowała w niem pełna miłości ludzi tolerancja świadczy pokolenie, które przetrwało czasy rozbiorów i dochowało ducha narodu do lat, kiedy dla niego wytworzyły się pomyślne warunki rozwoju w Wilnie za Śniadeckiego, w Krakowie za Sołtykowicza. A i późniejsze czasy, których ozdobą był Bandtkie, Wiszniewski i inni, muszą być uważane za ostatnie ogniwo organizacyi ducha, który miał nadzieję w zwątpieniu i walczył z małością u swoich a intrygą u obcych.

Rządy rozbiorowe postanowiły zatem zniszczyć zasady organizacyi, mającej żywotność nawet po śmierci państwa. Dała początek temu zniszczeniu Austria w Krakowie, Prusy w Wielkopolsce, wreszcie Rosya w epoce reakcyi polistopadowej. Dziś mamy tworzyć ją w Galicyi, która pierwiej odpadła od

¹⁾ Tamże, str. 242—244.

²⁾ J. Śniadecki: *Żywot literacki Hug. Kołłątaja*. W Wilnie 1814, str. 44.

³⁾ Ks. Hug. Kołłątaja: *Raport z wizytacyi akademii krakowskiej, odbytej w r. 1777*. W Krakowie 1906, str. 49.

⁴⁾ J. Sołtykowicz: *O stanie akademii krakowskiej*. W Krakowie 1810, str. 81.

jedności, nim zdołano rozciągnąć i na nią taką organizację, także w podzielonem granicą okupacyjną Królestwie Polskiem, które przechowuje półświadomie pewne tradycje niepodległej przeszłości. Dziś znów naród a nie obce państwo, z jedynym wyjątkiem Wielkopolski, Prus Zachodnich, Śląska pruskiego i austriackiego, ma leżyć na wychowanie, co przypomina położenie po pierwszym sejmie rozbiorowym. Albowiem świta epoka państwowości polskiej! Poczynają się prace nad urządzeniem szkolnictwa polskiego, niestety, jednak tylko na obszarze, który określiła, przed stu z górą laty, dłoń twórców czwartego rozbioru zwanego wiedeńskim kongresem. Zagaja je samo społeczeństwo stworzeniem tak zwanego wydziału oświecenia, następnie, po jego rozwiązaniu, w chwili ukonstytuowania się tego, co ma być rządem polskim, co w tym rządzie polskim ma być departamentem oświaty.

Gmach prywatnego szkolnictwa z czasów panowania rosyjskiego musi być na razie podstawą tego szkolnictwa¹⁾. Brakowi funduszy, szczególnie w zakresie szkolnictwa ludowego, poradzi zapewne wskrzeszona Macierz Szkolna. Rozbudowuje się i ulepsza rzeczy wszczęte przed laty dziesięciu, w czym idą w zawody gminy, miasta, towarzystwa²⁾. Metoda doświadczalna znów jest poleconą w nauczaniu, obok niej wysuwa się konieczność wznowienia jakby nauki moralnej o celach życia³⁾. Także i w Galicyi odzywają się głosy nawołujące do nawiązania do dawnych tradycji, powracają hasła, by metoda doświadczalna wprowadzała ucznia w bezpośredni związek z rzeczywistością, a teorię zepchnięto na plan drugi. I znów żąda się ograniczenia języków starożytnych i balastu w historii, domaga się otoczenia opieką nauki po macoszemu traktowanego języka polskiego z lepszym uwzględnieniem niemieckiego i rosyjskiego, nadto wprowadzenia wskazań praktycznych z zakresu gospodarstwa rolnego, handlowego, przemysłowego. Żąda się, by postępowano w nauczaniu metodą ponownych odkryć i by szkoły przemysłowe były, na wzór amerykański, zmniejszoną instytucją technologiczną.

Rysuje się ideał na gruncie, gdzie dotąd panowały się myśli obcego oświeciciela. I wraca myśl Szczepanowskiego, że mimo wielkiej liczby szkół, niema na obszarze ziem polskich zakładu dla wychowania obywatela polskiego⁴⁾. Wychowawca tkwi w obcej rutynie, wykonywa w języku polskim

1) Wiadomości polskie z r. 1917 nr 118, str. 1—2.

2) Wytyczne punkty programu działalności Tow. Pol. Macierzy Szkolnej. Warszawa 1916, str. 4.

3) Wychowanie w domu i szkole. Warszawa 1916. Z. 1—V, str. 42.

4) St. Szczepanowski: Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych. Lwów 1901, str. 9.

obcy program. Wynika stąd martwota, która gnębi wychowawców i wychowywanych, zanika w takich warunkach idealna treść dzieła wychowania¹⁾. I nie mylił się ten poszukiwacz idealnej treści wychowania, gdyż jego stan potwierdziło oświecześnie galicyjskie nauczycielstwo. Oto odkryło ono u młodzieży wstręt do szkoły i brak szlachetnego idealizmu na uniwersytecie i w życiu, a w społeczeństwie obojętność a nawet wrogie szkole usposobienie. Ta szkoła powstała bowiem bez udziału społeczeństwa, tą szkołą kierują ludzie wyszli nie z samorządu społecznego, ale urzędnicy administracyjni i mało obznajomieni z potrzebami szkolnictwa dawnego i współczesnego. Ta szkoła jest polską tylko pozornie, obcą życiu współczesnemu, niezdolną do tworzenia ludzi czynu²⁾. By ten stan ustał, szkoła polska musi mieć najpierw, co dziś ma właśnie nastąpić, zupełną swobodę w stanowieniu o sobie, musi wejść na tory wskazane przez niepodległą przeszłość i stworzyć, po gruntownej rewizji dawnego i dzisiejszego systemu wychowania, program praktyczny, łączący się ze współczesnością, samodzielny i dostosowany do potrzeb odzyskującego swą niepodległość narodu.

Czy nie należałoby dziś zacząć więc reform od góry? Znaczy to, że wpraw nie chodziłoby o szkołę próbną, jaką było niegdyś kollegium Konarskiego, gdyż objęłaby ona małą część młodzieży wydanej nadto na próbę mniej lub więcej udanych doświadczeń. Chodziłoby o reformę studyów uniwersyteckich, które są dziś seminarjum dla nauczycielstwa średniego, o reformę seminariów nauczycielskich, które toną w zastoju i mają kierowników zgola nieodpowiednich. Niech raz te studia przeniknie duch świadomości celów ich bytu! Dotąd bowiem wytwarzają gromady ludzi nieprzygotowanych do zawodu pod względem fachowym i pedagogicznym. Jeżeli jeden wzgląd dopisuje nawet pod wpływem osobistej gorliwości kandydata, który kończy studia bez żadnego przymusu egzaminacyjnego i nieobeznany bezpośrednio, wobec nadmiaru wykładów, z przedmiotem, to drugi szwankuje rozpaczliwie i nie może też doznać poparcia w obciążonym zajęciami administracyjnymi dyrektorem. Czy może taki kandydat ma uświadomienie w kierunku ważności wychowania fizycznego? A może zna on zasady wychowania moralnego, które wszczepiłyby w serca młodzieży poczucie odpowiedzialności, zamiłowanie pracy, kult inicjatywy i samodzielności? Nie. Jemu chodzi o wbić w głowy teorii, szczegółów, erudycyi, któremi jego głowę rzekomego pedagoga napełniły studia. W takiej szkole język polski zajmuje miejsce

¹⁾ Tamże, str. 61, 167, 177.

²⁾ Nasza szkoła średnia, krytyka jej podstaw i konieczność reform. Kraków, 1906, str. 20.

równorzędne z obcymi, historia literatury zastępuje miejsce bezpośredniego wniknięcia w piękno omawianych utworów, historia polityczna wypełnia się bezlikami opisów wojen i zabiegów o władzę i posiadanie obcych ziem, prawa natury nie ulegają analizie i krytyce.

Nigdy nie kładzie się tam nacisku na fakt, że zdobycie pewnego prawa nie dokonało się metodą, ale wysiłkiem osobistego intelektu, że nauka ścisła nie jest przeciwstawieniem sztuki, ale jej formą tylko. Nie można w tej szkole zdobyć się na ograniczenie materiału i dążenie do obudzenia w wychowankach samodzielnego myślenia¹⁾, bo nie nauczono samych wychowawców obserwować i myśleć, bo oddzielono ich murem teorii i erudycji od współczesnych potrzeb i dążeń²⁾. Nie nauczono ich wybierać w materiale, nie nauczono ich podsuwania sobie i uczniom pytań, budzących krytycyzm i pomysłowość. Szkoła średnia jest martwą i bezpłodną, gdyż martwemi, bezpłodnemi, nieorganizowanemi są studia, które dla niej stanowią seminaryum przyszłych wychowawców. A szkoła wydziałowa nie przygotowuje do niczego i stanowi jedynie jaskrawy dowód upadku wszelkiej twórczości, praktyczności, marności instynktu narodowego. W szkołach ludowych z niesieniem języka niemieckiego mogłoby dać miejsce wykładowi obowiązków moralnych, wskazaniom z zakresu gospodarstwa, handlu, przemysłu, zwłaszcza pod warunkiem powiększenia liczby lat nauki. Inaczej szkoła, od wyżyn uniwersyteckich do poziomu nauczania pospolitego, nie przestanie być tresurą, wychowaniem formalnem, przygotowaniem urzędowem, ale nie żywotnem i życiowem.

Rewizya systemu wychowawczego uniwersyteckiego i seminaryalnego, przemiana systemu pamięciowego i erudycyjnego w heurystyczny i wybierający tylko rzeczy ważniejsze z obowiązującego planu, zwracanie uwagi na indywidualne skłonności i uzdolnienie uczniów, zajęcie się nie tylko fizycznym, ale moralnem i obywatelskiem ich wyszkoleniem, przerobienie podręczników w duchu ograniczenia materiału i realnego traktowania przedmiotu odpowiedzą niewątpliwie ogromowi odpowiedzialności doby dzisiejszej. Praca w tym kierunku może zapobiedz rozbiciu, które stworzyły rozbiory, może wytworzyć system zgodny z psychiką polską. By ją obudzić, trzeba organizacji kupiącej wysiłki indywidualne i wytwarzającej harmonię celów. Jeżeli taka organizacja już jest, musi podjąć inicjatywę planową i trud kierowniczy na polu wydawania zabytków dawnego wychowania, na polu studiów nad systemami wy-

¹⁾ Tamże, str. 50.

²⁾ N. R. Campbell: *Zasady elektryczności*. Warszawa 1913, str. 33.

chowawczymi niemieckimi, francuskimi, angielskimi, na polu pracy konstrukcyjnej. Każda z tych dziedzin przedstawia się wdzięcznie dla sił indywidualnych, byle umiano, jak we wszelkiej pracy twórczej, odróżnić rzeczy ważniejsze od mniej ważnych, postępować systematycznie, ustalić metodę pracy.

Zakopane, 14 kwietnia 1917 r.

Dr. STANISŁAW GŁĄBIŃSKI.

Rola Towarzystw oświatowych w odrodzeniu ekonomicznem kraju.

Naród jest żywą całością, jakby jednym wielkim organizmem, oddychającym tchnieniem dawnych, dzisiejszych i przyszłych pokoleń, wchłaniającym w siebie duszę i ciało całego społeczeństwa. Zasoby moralne i materyalne narodu, to tylko dwie strony jednego i tego samego życia zbiorowego, owego zasobu społecznego, o którym tak trafnie mówił Józef Supiński, że jest pierwiastkiem, na którym się rozwija świat ludzki, bez względu, czy zasób utkwiał w ciałach martwych, czy stał się potęgą myśli.

Ścisły związek między oświatą a dobrobytem narodu i wzajemne oddziaływanie na siebie sił moralnych i materyalnych objawia się już w znanym fakcie, że narody cywilizowane, lubo nieraz w bardzo niepomyślnych warunkach przyrodzonych żyjące, są zamożniejsze i samodzielniejsze, niż ludy w ciwilizacji zacofane. Podstawą bogactwa narodowego i dochodu społecznego bowiem jest nie tylko otaczająca nas przyroda, owe Boga „dactwo“, ale przede wszystkim dzielność samego społeczeństwa, zdolność do pracy i pracowitość, udoskonalona technika i organizacja produkcji, zapobiegliwość i przezorność, objawiająca się w planie gospodarowania, w oszczędności, w zużytkowaniu czynników przyrodzonych i społecznych. Wszystkie te warunki wytwórczości wymagają odpowiedniego wychowania i przysposobienia nie tylko jednostek, ale całego społeczeństwa, rozpowszechnienia się elementów gospodarczej wiedzy, w zastosowaniu do warunków ekonomicznych, w jakich naród się znajduje. Innem jest i być powinno wychowanie narodu politycznie samodzielnego, innem narodu, nie mającego własnego rządu i narażanego na nieprzyjazną dla siebie politykę ekonomiczną rządu obcego. Niejedno, co w samodzielnym typie państwowym może być bez szkody

dla społeczeństwa powierzonom państwu i instytucjom publicznym, to w stosunkach politycznych, w jakich naród nasz żyje, musi być zachowane w sferze wolnej prywatnej inicjatywy i zrzeczeń dobrowolnych, jako koniecznych środków utrzymania własnej narodowej siły i ochrony przed nieprzyjawnym wpływem państwowych czynników. Brak niezbędnego wychowania ekonomicznego, prywatnej inicjatywy i przedsiębiorczości, jest jedną z głównych przyczyn naszej niedoli ekonomicznej i słabej siły odpornej i społeczeństwa polskiego w Galicyi w porównaniu ze społeczeństwem wielkopolskiem, żyjącem w warunkach politycznych nierównie gorszych.

W dobie naszego odrodzenia narodowego u schyłku Rzeczypospolitej Polskiej rozumiano już w Polsce zarówno wielką doniosłość edukacji narodowej, jak pomyślność gospodarczej dla zapewnienia siły i niezawisłości państwu, otoczonemu zewsząd jawnymi i skrytymi wrogami. Sprawa przywrócenia świetności miast i dzwignięcia przemysłu, stała się pierwszorzędną sprawą narodową, a pierwsze rody w Polsce, Czartoryscy, Poniatowscy, Radziwiłłowie, Sapiehowie, a także mniejsze rodziny szlacheckie, współzawodniczyły z sobą w usiłowniach uprzemysłowienia kraju. Antoni Tyzenhaus, podskarbi litewski, założył dwa centra przemysłowe, w których powstało 23 fabryk, jako zawiązki miast przemysłowych na wzór Europy Zachodniej. Nadzieje jednak zawiodły na polu ekonomicznem tak samo, jak nie dopisały pod względem politycznym. Pod obu względami bowiem narodowi brakło przygotowania, wychowania od fundamentów społecznych, na których reformy gospodarcze i polityczne opierać się muszą.

Dzisiaj otwiera się przed nami nowa szczęśliwa doba dziejów naszych, w której oby ziściły się nadzieje nasze wolnego, niepodległego bytu w zjednoczeniu ziem polskich, a tem samem także samodzielności gospodarczej w wolnem państwie polskiem. Tem usilniej więc wyteżyć musimy nasze siły, abyśmy mogli w wolnem państwie rozwinąć politykę ekonomiczną, opartą na gruncie przygotowanym zastosowaną do potrzeb narodu i wymagań czasu.

Zadania naszych Towarzystw oświatowych we wszystkich zaborach na polu gospodarczem wiążą się ściśle z ich ogólnem posłannictwem. Są one przede wszystkim natury wychowawczej. Wszystkie nasze towarzystwa oświatowe, w Galicyi w pierwszym rzędzie Towarzystwo Szkoły Ludowej, mają już zasługi na tem polu, ponieważ popierały usiłowania społeczeństwa dla stworzenia rodzimego przemysłu i handlu, utrzymują ochronki i bursy dla rękodzielników, warsztaty rękodzielnicze, krzewią ideę kooperatywy. Rola ich na polu ekonomicznem więc powinna otrzymać ten kierunek, rozrzerzając go w cały system, ujmując w program gospodarczo-narodowy.

Program taki objąć powinien, obok ogólnej działalności wychowawczej, uwzględniającej potrzeby fizyczne i duchowe także wychowanie ekonomiczne przez wszczepianie zdrowych

zasad gospodarczych tudzież bezpośrednie popieranie gospodarstwa narodowego w ramach przystępnych towarzystwu oświatowym. W szczególności:

1. Ogólna oświatowa i wychowana rola towarzystw jest także pod względem gospodarczym najważniejsza, bo najgłębiej i najtrwalej wnika w charakter narodu. Krzewienie zdrowego patriotyzmu, miłości całej ojczyzny, nie rozplywającej się we łzach i rozpacz, ani nie porywającej do gorączkowych wybuchów, ale patrzącej w dal, świadomej celu i środków działania, zdolnej przemienić się w czynną służbę narodową na każdym polu, oto najdzielniejszy fundament dla ekonomicznego wychowania narodu. Niechaj każdy Polak przejmie się ideą, że nie tylko potęgą, ale także dobrobyt narodu i warstw poszczególnych, to dzieło całości narodowej i owoc słusznego rozdziału wyników pracy społecznej, a wyrosną najtrwalsze, bo żywe i istotnie żywotne podwaliny pomyślności gospodarczej i społecznej zgody w Polsce. Rzeczą towarzystw oświatowych zaś jest wszczepić w pokolenie młodsze i starsze ideę ogólnej solidarności ekonomicznej, jaka istnieje w narodzie, w każdej warstwie, w każdym zawodzie i w każdym poszczególnym przedsiębiorstwie, mimo kolizyj i współzawodnictwa w obrębie społeczeństwa między warstwami i zawodami, miastem i wsią, przedsiębiorcą a rolnikiem, pomimo walk gospodarczych, jakie z owych kolizyj i współzawodnictwa wynikają. Żaden stan ani zawód, żaden przedsiębiorca i żadna organizacja w narodzie nie stoi i nie działa o własnych siłach, wszystko jest spojone nierozrwalnym węzłem zależności wzajemnej w pracy, wychowanie, wymianie, używaniu, wszyscy jesteśmy zależni od całości, od siły, zasobów, dochodu społecznego, równowagi społecznej sprawiedliwości w organizowaniu produkcji, zysków i konsumpcji w całym narodzie. Dlatego rozumniej i skuteczniej działa każdy dla siebie i dla własnych przyszłych pokoleń, jeżeli w swych zabiegach gospodarczych nie pomija interesów całości i zasad sprawiedliwości społecznej, niż ów, kto dla widoków chwilowego wyzysku podkopuje podstawy dobrobytu narodowego i mąci równowagę społeczną.

Z zasady solidarności narodowej płynie także idea obowiązków społecznych względem braci słabszych i zbiorowej całości. Nie kto inny bowiem, tylko naród cały w imię wyższych przykazań moralnych i interesów całości, stwarza ogólne ramy gospodarczego życia, podstawowe instytucje prawne w formie wolności i wolnej konkurencji własności, prawa spadkowego, opieki państwowej, wśród jakich porusza się życie gospodarcze ogółu. Wola narodu, ucieleśniona w państwie, prawie i opiece władz publicznych, niemniej swobodne korzystanie z podstawowych instytucji społecznych, pozwalają jednostkom dziedziczyć zasoby przez przodków nagromadzone, swobodnie poruszać się w granicach współczesnego organizmu

gospodarczego, gromadzić majątki i dochody, zdobywać wpływowo stanowiska społeczne, rozporządzać większą potęgą gospodarczą i społeczną, niż ich bracia, nieraz osobiście dzielni godniejsi, ale w teraźniejszych warunkach urodzeni lub mniej szczęśliwi w wychowaniu, w pracy, w walce konkurencyjnej. Powstające ztąd kolizye moralne i materyalne nie dadzą się złączyć i skutecznie rozwiązać bez szerokiego poczucia obowiązków, społecznej odpowiedzialności u klas i jednostek szczęśliwszych, zawdzięczających swe powodzenie bądź urodzeniu, bądź przypadkowi, bądź większej osobistej dzielności i zręczności. Nie chodzi tu o samą tylko akcyę dobroczynną, jałmużniczą, o opiekowanie się ubogimi, bo akcyę taką nie łagodzi przeciwieństw narodowych i raczej ciałom publicznym przystoi, ale o zrozumienie istotnych obowiązków obywatelskich na tle solidarności gospodarczej, o dobrowolne a chętne ustępstwa, celem sprowadzenia sprawiedliwego rozdziału społecznego dochodu, o umiarkowane ceny produktów, o sprawiedliwe płace robocze, zacieranie różnic klasowych w życiu towarzyskiem, o gorliwe popieranie organizacji obywatelskich i wszelkich potrzeb publicznych.

Z miłości ojczyzny i poczucia solidarności płynie także zasada karności w życiu gospodarczem. W naszym społeczeństwie zasada ta jest mocno zachwiana częścią z przyczyn historycznych, częścią zaś wskutek rozdziału narodu między obce zabory i stosunków politycznych, w jakich dotąd żyjemy. W Rzeczypospolitej polskiej pod wpływem anarchii szlacheckiej, ucisku włościan, bezsilności władz publicznych, mogło rozkrześć się szalone hasło że „Polska nierządem stoi“, które zakaziło całe nasze życie publiczne i pomimo mądrych reform sejmów wielkiego i konstytucyi trzeciego maja ostało się w swoich skutkach w organizmie narodowym. Obowiązków publicznych nie uznawano, nawet konieczne wydatki rzeczypospolitej miały być w części pokryte „dobrowolną ofiarą“, która też wspólnie nie dopisała. Po rozbiorach ojczyzny nie było odpowiedniego gruntu dla wychowania karności obywatelskiej, bo walka z władzami zaborczemi, przeciwstawianie się zarządzeniom i intencyom, wprowadziły zamęt w pojęciach karności obywatelskiej. W takich trudnych warunkach wychowanie społeczeństwa w karności jest oczywiście zadaniem zawilszem i dla towarzystw oświatowych nie łatwym, bo przeważnie ograniczać się musi do przykazań karności i solidarności w pracy obywatelskiej, w zrzeczeniach dobrowolnych, w samorządzie lokalnym, w wykonywaniu ustaw i zarządzeń władzy, dobro ogólne mających na celu. O wiele łatwiejszem i wdzięczniejszem jest krzewienie tej zasady w państwie wolnem i niepodległem, bo pozwala na powolne przeistoczenie naszego charakteru narodowego, na wykorzenienie tradycyi niekarności i anarchii, która jest największą przeszkodą nowożytnej organizacji publicznej i sprężystej administracyi. Błędem

jest bowiem mniemanie, jakoby Polacy byli „indywidualistami“ i pod tym względem przewyższali inne narody. Niezawodnie mamy wśród nas jednostki dzielne, pełne inicjatywy, energii, przedsiębiorczości, inponujące pod tym względem narodom obcym, ale przeciętny typ nasz — przynajmniej w Galicyi — to typ ludzi biernych, anarchicznych, skłonnych do ujemnej i powierzchownej krytyki, ale nie skorych do pracy i działania, nie uznających konieczności zrzeszeń, wspólnej pracy i obywatelskiej karności.

Indywidualistami są Anglicy lub Amerykanie, odznaczający się samodzielną inicjatywą, przedsiębiorczością, umysłem organizacyjnym, podejmujący się przedsięwziąć dużych nieraz ryzykownych, łączących tysiące robotników, samoistnych producentów i mniejszych zrzeszeń w wielkie związki na karność i solidarność oparte, w trusty, kartele, monopole, umiejący stwarzać w ten sposób jakby osobne zawodowe państwa w państwie nowożytnem terytoryalnym, zdobywające nieraz stanowczy wpływ na regulację ceny i płacy, na ustawodawstwo państwowe, na administrację publiczną i wybory publiczne. Taki wybujały indywidualizm ma niewątpliwie swoje także ujemne strony, rozsądza bowiem organizację życia państwowego i naraża na niebezpieczeństwo harmonię społeczną, ale jest objawem energii, tężyzny gospodarczej i przeciwieństwem anarchii i obojętności u nas rozpowszechnionej. Nie jest to wcale zaletą, lecz wadą narodową, gdy u nas ludzie stronią od wspólnej pracy obywatelskiej czy gospodarczej, gdy nie chcą poddać się karnie zarządzeniom swej wybranej władzy w zrzeszeniach, gdy wzruszają ramionami na wszelkiej apele obowiązków społecznych, powołując się na swoją „bezpartyjność“ i „bezinteresowność“ dla uśpienia własnego sumienia i uzasadnienia samolubstwa i kwietyzmu. Świat przechodzi dzisiaj do porządku dziennego nad takimi wygodnymi „indywidualistami“, a naród, któryby taki typ obywatelski chciał pielęgnować, byłby z góry na zagładę skazany. Przedsiębiorczością, solidarnością i karnością stają i rosną nowoczesne narody i kroczyć będą zawsze w pierwszym szeregu w pochodzie dziejowym.

Wymogiem ogólnego wychowania jest także zaznajamianie młodzieży i społeczeństwa z ziemią ojczystą, jej naturalnymi bogactwami, konfiguracją i urodzajnością, stosunkami gospodarczymi z przyrodą i pracy narodowej płynącymi, a zarazem obudzenie przywiązania do ziemi i do narodowej własności, wskazanie ogólnych warunków gospodarczego rozwoju. Takie wydawnictwa w czasie wojny powstałe, jak Atlas prof. Romera lub geografia Polski prof. Pawłowskiego, powinny być spopularyzowane i przez towarzystwo oświatowe w popularnych wydaniach rozpowszechnione.

2. Drugiem zadaniem towarzystw oświatowych jest szerzenie zdrowych zasad ekonomicznych, elementarnych prawd, które powinny wsiąknąć w charakter narodu, przeniknąć całą

opinię publiczną, aby się stały powszechnym dogmatem, artykułem wiary i obyczajów narodowych. Takim dogmatem narodowym powinna stać się najpierw zasada popierania swojskiej produkcji, swojskiego handlu, swojskiej pracy, aby wszystkie siły, jakimi naród rozporządza, zespolić dla wznowienia bogactwa narodowego, aby zjednoczyć je węzłem wspólnych interesów i ideą trwałej solidarności. Jest to idea płynąca z istoty gospodarstwa narodowego, jako harmonijnej całości, będąca podwaliną nie tylko gospodarczej, ale także politycznej niezawisłości narodu. Przez wsiąknięcie tej zdrowej idei gospodarczej w przekonania i potrzeby moralne całego społeczeństwa więcej zdziałamy dla dobrobytu i ochrony pracy swojskiej, niż przez powierzchowną akcję bojkotowania obcych towarów lub sztuczną politykę wygórowanych ceł, wprowadzającą w społeczeństwo sprzeczność interesów między warstwami producentów i konsumentów. Popularne hasło więc „swoją do swego“ nie jest wcale wymysłem gorączkowej agitacji, lecz naturalnym wyrazem idei solidarności gospodarczej, jaka każdemu narodowi przyświecać powinna.

Podobną zasadą ekonomiczną jest poszanowanie dla zajęć samodzielnych i dążenie do zachowania dziedziczności w takich zajęciach. Zbiórokratyzowanie społeczeństwa, przenoszenie zajęć urzędniczych ponad prywatną samodzielną inicjatywę, przedsiębiorczość i ryzyko, stała się w Galicyi niebezpieczną chorobą społeczną, która silnie podkopuje nasze siły gospodarcze i tamuje rozwój społeczny, niż konkurencja obcej potężnej produkcji lub tradycyjny nieszczyśny fiskalizm austriacki, na który słusznie narzekamy. Pamiętajmy o tem, że każde państwo, kraj i gmina potrzebują urzędników i sił pomocniczych, ale że siły takie są stratą dla wytwórstwa i dobrobytu krajowego i powinny być w miarę możliwości ograniczone. Zgoła zaś klęską dla narodu jest, jeżeli najdzielniejsze siły rzucają się do zawodów urzędniczych, jeżeli rodziny wyszłe z zawodów przemysłowych, rolniczych, handlowych i wolnych opuszczają swe dziedzictwo gospodarcze i przechodzą do sfery urzędniczej i jeśli rozpowszechni się w społeczeństwie przesąd, że urząd publiczny daje wyższe stanowisko społeczne i silniejszą gwarancję materialnego dobrobytu, niż samodzielny zawód wytwórczy rolnika, przemysłowca, handlowca, inżyniera. U nas w Galicyi matki marzą już z góry o tem, aby swemu chłopięciu zapewnić „emeryturę“ urzędniczą i do tych swoich marzeń stosują wychowanie synów, jak gdyby celem człowieka było z góry uśpienie naturalnej chęci do życia, do ryzyka i wypróbowania sił i zdolności w samodzielnej emulacji życiowej, byle tylko zapewnić sobie starość bez obawy śmierci głodowej. Jakoż społeczeństwo nasze w Galicyi jest jakby w letargu, z którego dopiero takie wstrząśnienie i okropne rozczarowanie, jakie dzisiejsza wojna przyniosła, mogły je częściowo obudzić i ku innemu zwrócić zadaniom życiowym i narodowym. Obowiązkiem będzie towarzystw oświatowych

nie pozwolić społeczeństwu powrócić do dawnego stanu uśpienia i wykorzystać naszą dzisiejszą rekonwalescencję dla stałego wyzdrowienia i lepszego układu gospodarczego w przyszłości. Szczególny nacisk należy położyć na przywrócenie całych rodzin do zawodu ich ojców, na dziedziczość pracy na roli, w rękodziele, przemyśle i handlu, albowiem dziedziczość daje możliwość wychowania ekonomicznego za młodu pod kierunkiem rodziców, odziedziczenia obszernej dziedziny wiedzy, doświadczenia i stosunków gospodarczych wyrobionych przez rodziców, która przedstawia zazwyczaj duży kapitał społeczny i daje podstawę do dalszego pomyślnego rozwoju danego zawodu i rzetelnego postępu gospodarczego całego narodu. Niechże włościanin, czy rękodzielnik lub kupiec, ukończywszy wyższe szkoły lub nawet zdobywszy dyplomy uniwersyteckie, nie wstydzi się powrócić na rolę ojczystą, do warstwu lub handlu rodziców, na co już dzisiaj miewamy w kraju chlubne lubo rzadkie przykłady, a podniesie się sama przez się godność każdego zawodu i jego stanowisko w hierarchii społecznej, organizm społeczny wzmocni się i wypełni, a każdy zawód sam z siebie wytworzy nowe żywotne korzenie i odrósł dla swej lepszej przyszłości.

Do elementarnych zasad gospodarstwa społecznego należy znaczenie współdzielczości kooperatywy w najróżniejszych jej formach. Wszędzie tam, gdzie przez wspólną organizację zbiorową osiągnąć można stosunkowo wydatniejsze wyniki gospodarskie i zaoszczędzenie kosztów, można i należy dążyć do zjednoczenia rozprószonych sił dla wspólnych celów ogólnych lub pewnych danych zadań konkretnych. Współdzielczość nie ma granic, jest dzisiaj ogólną, naturalną konsekwencją postępu technicznego (motory, maszyny w produkcji, melioracje), organizacji handlu i kredytu (stowarzyszenia surowcowe, konserwacyjne, komisowe, kredytowe), oraz dalej postępującej parcelacji większych gospodarstw (współdzielcze dzierżawy, młyny, gorzelnie, mleczarnie, serownie, tartaki), niemniej potrzeby koncentracji pracy (przedsiębiorstwa udziałowe, spółki dostawcze, wytwórcze) celem oparcia się na pomocy własnej i ochrony od wyzysku kapitalistów. Nowe stosunki, ogólny postęp gospodarczy, współzawodnictwo pracy i kapitału, dążenie do usamodzielnienia pracy zawisłej, sprowadzają konieczność zrzeszenia się, nowych form gospodarczych, zastosowanych do nowych wymogów społecznych. Kto nie kroczy z postępem i nie korzysta z jego zdobyczy, ten cofa się i ginie w walce gospodarczej. Dlatego zasada współdzielczości nie jest czemś sztucznym, towarem sporadycznym, lecz prostą koniecznością dzisiejszego ustroju gospodarczego.

3. Poza takimi elementarnymi zasadami gospodarczymi, które połączyć można ściśle z pracą narodową, oświatową i wychowawczą pozostaje nieograniczony obszar bezpośredniego oddziaływania na stosunki gospodarcze czy przez popie-

ranie swojskiego przemysłu, rolnictwa i handlu w instytucjach towarzystw oświatowych, zakładanie wzorem dotychczasowym warstatów, burs, ochron, pól doświadczalnych, lub dawanie inicjatywy i zachęty do zakładania kooperatyw spożywczych, handlowych, wytwórczych. Zalecić tu można naszym towarzystwom oświatowym naśladowanie wielkopolskich „Kółek rolniczych“, które różnią się od naszych „Kółek“ przedewszystkiem tem, że są w pierwszym rzędzie krzewicielami wiedzy zawodowej przez urządzenie peryodycznych (niedzielnych) referatów fachowych i dyskusyi nad nimi przy czynnym udziale i ogólnem zainteresowaniu włościan okolicznych. U nas na tem polu jest tak wiele do zrobienia (przypominam setki tysięcy hektarów zaniedbanych pastwisk, niedrenowanych pól, nasze nieprzebyte drogi gminne, zaniedbane targi miejskie, nieposzanowanie własności prywatnej i publicznej, stąd także nie wykonywanie przepisów o drzewach owocowych przy drogach, o łępieniu owadów i innych szkodników polnych i lasowych, powszechny u nas brak rachunkowości), a zarazem są tak różnorodne stosunki i braki w rozmaitych okolicach kraju, że dla działalności wychowawczej i czynnego współdziałania towarzystw oświatowych otwartem jest wszędzie rozległe i wdzięczne pole pracy.

Nie będę tu w ogólnym zarysie zadań towarzystw oświatowych na polu gospodarstwa społecznego bliżej rozwijać poruszonych myśli, pragnąłem bowiem tylko naszkicować program ich pracy w tej ważnej dziedzinie narodowej. Przytem należałoby się trzymać idei przewodniej w wychowaniu, że przedewszystkiem dobrym i szczęśliwym przykładem, zainteresowaniem i zachęcaniem młodzieży i samego społeczeństwa, a nie suchemi naukami i odczytami można skutecznie na tym polu oddziaływać. Uzupełniając w tym duchu program swej działalności towarzystwa oświatowe mogą dobrobytowi kraju i całemu narodowi nieocenione oddać usługi, a ta ich służba narodowa nie ustanie, owszem stanie się tem wdzięczniejszą wówczas, gdy wolne państwo polskie obejmie w swe ręce ogólne kierownictwo całego wychowania narodowego.

O rocznicy Konstytucyi 3. maja i TSL.

1.

Motto: Przez oświatę do wolności.

Każda rocznica konstytucyi 3. maja 1791 r. łączy się z rocznicą założenia Tow. Szkół Ludowej, ale dopiero od lat 25. dokładniej od 26. Tegoroczna rocznica Tow. Szk. L. jest jeszcze

z tego powodu ważniejsza od wszystkich poprzednich, bo właśnie daje sposobność do przeglądu pracy TSL. za okres ćwierćwiekowy, za lat 25, względnie 26. Nie jest mojem zadaniem dawać tu cyfrowe zestawienia, któreby ilustrowały postępy pracy TSL., O rzeczy tej znacznie lepiej i większym pożytkiem można się pouczyć ze sprawozdań TSL., jakoteż z najrozmaitszych dziennikarskich artykułów. Cyfry i zestawienia łatwiej każdy może choćby i kilkakroć odczytać, aby dotyczący obraz postępu prac TSL. utworzyć sobie w swoim umyśle, utrwalić go w swej pamięci i przywoływać go na próg swej świadomości, ilekroć okoliczności życiowe odeń tego zażądają. A okoliczności te bywają wcale liczne, że tu wspomnę tylko niektóre, jakoto:

1) Gdy TSL. puka swoją odezwą do jego polskiego serca i kieszeni;

2) Gdy przyjdzie mu odpowiadać na ataki i zarzuty obcych a niestety i swoich niejednokrotnie, kulminujące w tem, jakoby Polacy nie byli narodem, miłującym oświatę najszerzych warstw ludowych i nie pracowali gorliwie nad ich podniesieniem cywilizacyjnem;

3) W chwilach zwątpienia, gdy mianowicie czasem, przyciśniony nieszczęściami ogólnonarodowemi, lub podszeptami wrogów — ten lub ów popadać się będzie zdawał w niebezpieczne nastroje beczyny i obojętności — tak osobistej, indywidualnej, jak i narodowej....

We wszystkich tych poprzednich, a i bardzo, bardzo wielu innych chwilach, dobrze każdy robi, jeżeli weźmie do ręki skromną broszurę sprawozdawczą TSL., lub jakiśkolwiek rekapitulujący artykuł dziennikarski i odczyta tam bardzo niewielkie — z punktu widzenia matematycznego cyfry: TSL. zaczynało w r. 1891., w roku 100-letniej rocznicy konstytucyi 3. maja z 3,467 członków, 23 kół, czyteln i wypożyczalni 13, odczytów 138;

Zaś przed wojną w 1913. r. miało: 41,702 członków, kół 301, czyteln i wypożyczalni 2520. odczytów 7,388. — Obrót kasowy z paru dziesiątek tysięcy koron wzrósł na 1,294,564. — Nie są to pozycje wszystkie: nie liczymy tu kursów dla analfabetów, nie liczymy szkół założonych i utrzymywanych, oddanych krajowi i państwu, domów ludowych, bibliotek wojennych itd. itd.

W roku 1917. byłoby tego wszystkiego znacznie więcej, gdyby nie wojna, wojna światowa, trafiająca bezlitośnie nasz kraj od 3 lat, wojna, wysysająca przedewszystkiem, przedewszystkiem z naszego kraju środki materyalne wszelkiego rodzaju, pieniądze i ludzi! przedewszystkiem ludzi, ten najzacniejszy i najbardziej trudny do zastąpienia materyał!

Mimo to jednak, ktokolwiek się wmyśli w powyższe krótkie zestawienie, ktokolwiek potrafi podłożyć pod wymienione cyfry realne czyny ludzkie: wysiłki agitacyjne, zbiórki, organizacyjne akcje, wszelkiego rodzaju przedsięwzięcia i trudy — ten łatwo zyska zaufanie w swoje i w narodowe siły, ten przyjdzie do prze-

konania, że stać nas na czyn na organizację, na trudy i wysiłki! Zwłaszcza przyjdzie do tego przekonania ten, kto może o sobie pomyśleć i z czystym sumieniem powiedzieć, że i on jest częścią tych trudów, że i on się przyczynił do przeprowadzenia konkretnego dowodu, iż polska siła, polski zmysł organizacyjny może wziąć na siebie odpowiedzialność za losy ziem ludzi, którzy tę ziemię zamieszkują! Widać z tego że zbyteczna nam jest cudza opieka, że ona nam przeszkadza, nie pomaga w pracy dla cywilizacyjnego dobra swego a zatem i dla dobra całej ludności, że możemy a zatem i powinniśmy stać o własnych siłach, że niczyjego podparcia nie potrzebujemy, że tylko Polacy małej wiary i stałej znajomości naszych dziejów mogą dowodzić czegoś innego.

Gdy zaś jeszcze rozważy, że TSL. — to rezultat prac jednej tylko dzielnicy polskiej — Galicyi, że w Królestwie polskiem Macierz szkolna — instytucja analogiczna do TSL. — zapowiadała się jeszcze wspanialej, dopóki ręka obcej brutalnej przemocy nie zniszczyła materialnym uściskiem możliwości pracy dla niej, aby raczej stała odłogiem pustyni, aby tylko nie dać się rozwijać cywilizacji polskiej — ten zrozumie, jak ciężką krzywdą dla nas i dla ludzkości były rozbiory! Zrozumie, ilebyśmy mogli stworzyć wartości kulturalnych tak w zakresie życia duchowego, jak i materialnego, gdybyśmy przez z górą sto lat pracowali od konstytucji 3. maja 1791. r. po dziś dzień! Zrozumie, ileby szczęścia ludzkiego na ziemi przybyło, ileby ubyło łez, krwi i cierpienia, ileby znikło wściekłości, złości i podłości ludzkiej, ileby się najdzikszych i najpodlejszych instynktów znęcania się, prześladowania, ucisku wszelkiego rodzaju, szpiegostwa itd. itd. nie zrodziło i nie wykształciło!... Z rozważania tych rzeczy dojdzie łatwo do wniosku, jak ciężką odpowiedzialność przed Bogiem i całą ludzkością wzięli na siebie rozbiornicy, gdy naród odradzający się przez konstytucję 3. maja 1916. r. — rozbili i starali się go wszelkimi środkami znieprawić i zniszczyć.

Trzecia dzielnica — Polski zabór pruski — jak wiemy, nie może także samorzutnie urządzać swej pracy oświatowo-kulturalnej, bo jest skrępowaną w bardzo decydujący sposób. Za to jednak w tych dziedzinach, w których ma wolność czynu, chociaż wolność ograniczoną i różnymi środkami hamowaną, prześladowaną, okazała tak wielką sprawność i rzutkość, iż śmiało może patrzeć w oczy najbardziej surowym cenzorom. Twierdzenia zaś obcych publicystów, dowodzących, że Polacy nie są narodem dojrzałym — do samodzielnego państwowego życia, przyjmować może z wielkim spokojem, a nawet pobłażliwością dla ich ignorancji albo też złej woli. Tylko bowiem zła wola, albo nieznanomość naszych spraw może być matką — takich dziwnych, nedorzecznych i oszczerczych — twierdzeń.

To też o Polakach, wątpiących w naszą samodzielną przyszłość, śmiało możemy powiedzieć z poetą:

Czudze chwalicie swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie!

A o tych, którzy drogą rozbiorów zahamowali i uniemożliwili nam naszą możność pracy, uniemożliwili nam uciskiem, który jest i musiał być tylko następstwem złego czynu rozbiorowego, musimy powiedzieć z poetą, że ponoszą konsekwencje pierwszego złego czynu, bo to właśnie jest zła przekleństwem, iż zawsze tylko rodzi zło!

II.

Z uwag tych nie wynika bynajmniej, abyśmy mieli popadać w jakiś obłęd samouwiełbienia: krytycyzm jest potrzebny. I tak musimy bez ogródek stwierdzić, że za długośmy czekali na TSL., bo aż 100 lat po konstytucji 3. maja, podczas gdy znacznie wcześniej instytucja taka mogła powstać, z chwilą mianowicie, gdy warunki prawne w tej dzielnicy tak się ułożyły, iż bez obawy niezwykłych prześladowań mogliśmy instytucję, podobną do TSL. założyć. Rezultaty pracy byłyby jeszcze większe i większą skutkiem tego pociechą mogłyby one napęlić nasze serca! Jednakże, jeśli się pamięta o cieniach, nie należy zapominać i — o jasnych stronach obrazu. Jasną stroną w dziejach naszej młodości uniwersyteckiej pozostanie to, że z jej kół wyszła inicjatywa założenia TSL., dla pokolenia zaś starszego że tę inicjatywę ujęło w swoje ręce i — urzeczywistniło.

Dzięki tedy szczęśliwemu natchnieniu młodzieży założenie i istnienie TSL. związało się na zawsze z rocznicą wiekopomnej ustawy z dnia 3. maja 1791. r. Powstaje mimowoli pytanie, czy ten związek rocznicy konstytucji majowej z rocznicami TSL. jest tylko przypadkowy, czy też może istnieje jakiś głębszy związek przyczynowy między jednym a drugim zadaniem dziejowym, a jeżeli tak, to jaki to związek i o ile usprawiedliwiony? — A powtóre rodzi się pytanie, jak mamy rozumieć hasło „Przez oświatę do wolności“ — hasło, które niewątpliwie było matką naszej pracy oświatowej.

Otóż należy stwierdzić, że związek jest i to związek zupełnie istotny i nie tylko w tem znaczeniu, że dobro rodzi zawsze dobro, że więc ustawa z 3. maja 1791. r. jako czyn dobry i szlachetny, zawsze i wiecznie rodzi i będzie rodziła tylko czyny dobre i szlachetne podobnie, jak szlachetnem i dobrem przedsięwzięciem było założenie TSL., ale jeszcze i w innem znaczeniu.

Organizacja narodowa i szczepowo-etniczna każdego ludu ma zawsze podwójny w zasadzie charakter: z jednej strony jest to psychiczny, dobrowolny w zasadzie związek narodowy jednostek, które się do tej lub owej całości narodowej zaliczają, z drugiej zaś strony ten psychiczny i czysto idealny związek ma tendencję materyalizowania się, uzewnętrzniania się w formie przymusowych organizacji i instytucji państwowych. Normą powinno być, aby każdemu związkowi psychiczno-narodowemu odpowiadała mate-

ryalna forma przymusowych instytucji państwowych, a więc całości psychiczno-narodowej polskiej powinna odpowiadać materialna państwowość polska, całości rosyjskiej — rosyjska itd. Ale, jak wiadomo, od tego ideału jesteśmy bardzo dalecy, a co ważniejsza, należy podkreślić, że do tego ideału nie można dążyć bezwzględnie i bez brania pod uwagę usposobienia ludności danego obszaru. Jednakże naogół tak jest. I nasza ojczyzna znajdowała się jeszcze w r. 1791. w tem szczęśliwym położeniu, że jeszcze posiadała własną państwowość, aczkolwiek już nadwątloną spełnionym nad nią gwałtem pierwszego rozbioru w r. 1772. — Otóż całe olbrzymie znaczenie konstytucji 3. maja 1791. r. dla nas polega na tem, że ta ustawa z jasną myślą, z jasnym i świadomym celem zamierzała ubezpieczyć nasz byt narodowy, zmaterializowany jeszcze w państwowość, zupełnie konkretną i niezależną, aczkolwiek może tylko już niestety pozornie. Była ona aktem późnym, może nawet za późnym, ale była, i żeby nie gwałt i podłość rozbiorów wyszlibyśmy z choroby państwowej całości i wzmocnieni. Jednakże zabórcy na to pozwolić nie chcieli, bo, mając za sobą już pierwszy rozbiór, byli pchani do dalszych zbrodniczych kroków, jak ten morderca, co uderzywszy ofiarę i ogłuszywszy ją, przeraża się jej krzykiem a bojąc się oskarżeń — woli zamordować bez względu na następstwa. Tak też się stało z nami, tak się też stało i z naszymi rozbiorami: Polska upadła, ulegając przemocy, ale straszne następstwa złego czynu nie dały na siebie długo czekać. Sprawa polska ciążyła odtąd, jak zmora na Europie, a nawet na całym świecie, mszcząc się nie tylko na tych, co zniszczenia Polski bezpośrednio dokonali, ale i na tych, co temu zbrodniczemu zniszczeniu nie przeszkodzili. Można śmiało powiedzieć, że morza i rzeki krwi popłynęły z powodu sprawy polskiej i nie tylko krwi naszej, ale i krwi obcej, nawet nam obcych zupełnie ludów. Wiele państw upadło i potęg się zachwiało, a najstraszniejszy kataklizm dziejowy, także ze sprawą polską w bardzo blizkim stojący związek, to dzisiejsza światowa wojna... Powoli świat i Europa przychodzi do przekonania, że Polska jest koniecznym czynnikiem równowagi europejskiej i światowej i że bez niej nie można zażywać trwałego pokoju. Oby to przekonanie się ustaliło jeszcze silniej niż dotychczas, a wtedy może wreszcie cały świat uzna konieczność istnienia państwa polskiego samodzielnego, silnego i mającego wszelkie warunki rozwoju. Im to przekonanie stanie się powszechniejszem, im się go lepiej urzeczywistni, tem pokój światowy i europejski lepiej i trwalej będzie ubezpieczony.

III.

Z chwilą upadku państwa polskiego znikła tylko materialna forma naszej organizacji narodowo-psychicznej, znikła nasza państwowość, jednakże sama organizacja szczepowa, organizacja psychiczna — pozostała, istnieje do dziś dnia i wzmacnia się

każdego dnia i godziny i wykazuje tendencje do zmateryalizowania się. Wprawdzie organizacja państwa musi mieć jakieś podłoże psychiczne, jako swoje prius, jako rzecz podstawową, ale stosunek jej do jednostek państwowych jest zupełnie różny, aniżeli stosunek jednostek narodowych do organizacji narodowo-psychicznej. Państwowość powołuje jednostki państwowe do obowiązków państwowych na drodze przymusowej egzekutywy: taki też charakter miała i konstytucja 3. maja, gdy wbrew woli pewnej, mniejszej zresztą, części szlachty, dostatecznie jeszcze głupiej, a wspierając się na większości światłej szlachty, powoływała miasta, a w pewnej mierze i wsie do samodzielnego życia prawnego.

Z chwilą jednak upadku państwa polskiego o powoływaniu obywateli narodowych do pełnienia obowiązków narodowych — na drodze przymusowej i mocy być nie mogło, nietylko z braku efektywnej egzekutywy, ale i dlatego, że na to nie mogły zezwolić państwa, które sobie ziemie polskie i ich obywateli przywłaszczyły — bezpłatnie. Toteż jedyną ostoją obowiązków narodowych i ich wypełniania — stała się dobra wola obywateli narodowych i ich świadomość narodowa, ich narodowe sumienie. Toteż pierwszym obowiązkiem i zadaniem utrzymania narodowego bytu po rozbiorach, po upadku państwowości polskiej musiał się stać program oświatowy, uświadamiający Polaków, czem są, czem być powinni, jakie ich są obowiązki, do czego mają dążyć. — Ta też troska przyświeca naszym działaniom od pierwszych chwil porozbiorowego istnienia, Naprzód program ogranicza się do warstw wyższych i najwyższych, potem schodzi coraz głębiej do szerokich warstw narodu, obejmuje całą szlachtę, która w wielu wypadkach była ciemniejszą od światlejszych warstw ludności miejskich miasta, wreszcie lud wiejski i miejski w jego najszerszych uwarstwowieniach i rozgałęzieniach. Inaczej też być nie mogło: trudno myśleć o naprawie fundamentów, gdy dach leci na głowę. Ale ileby zrobił ten kto by podparłszy jakkolwiek dach i sufit, zaniedbał następnie fundamenty. Mogłoby się zdarzyć, że dach i sufit i ściany wszystkie runęłyby mu na głowę. Tak jest i z naszą działalnością oświatową. Oświecono narodowo warstwy wyższe, potem szlachtę, miasta, a wreszcie zabrano się szczerze i z zapałem do najszerszych warstw ludowych. Wyrazem tej dążności jest właśnie szczęśliwe natchnienie młodzieży, które w 100-letnią rocznicę konstytucji majowej powołała rodaków do założenia TSL., aby dom naszej świadomości narodowej od fundamentów wzmocnić, aby nam snać na głowę nie runęły dach, sufit i ściany, gdybyśmy zaniedbali fundamenty!

W ten sposób właśnie głębiej się łączy konstytucja 3. maja z TSL., w ten sposób logicznie z tych samych dążności wynika działalność oświatowa TSL., co i zamiary wiekopomnej konstytucji, w ten sposób logicznie rocznica jedna wiąże się z drugą,

w ten sposób wreszcie i konstytucja i TSL., dowodzą naszej żywotności narodowej i nieprzedawnionych praw do samodzielnego bytu państwowego. Powyższe rozumowania rzucają też właściwie światło na hasło „Przez oświatę do wolności“.

Mikołaj Rudnicki.

ANTONI POPŁAWSKI.

Moralna nauka dla szkół narodowych

(1778).

PRZEDMOWA.

Dziełko, które rozpoczyna szereg przedruków najwybitniejszych zabytków polskiej literatury wychowawczej, pochodzi z pod pióra syna ziemi krakowskiej i wychowanek zakonu, który pierwszy, dzięki Konarskiemu wprowadził wychowanie na tory nowożytne, obywatelskie i narodowe.

Ukończywszy szkoły pijarskie, zdobył Popławski za granicą stopnie naukowe, by, wróciwszy do kraju, poświęcić swe pióro zagadnieniom politycznym, jak ekonomia polityczna, rząd wewnętrzny, rząd zewnętrzny. Z chwilą powstania Komisji Edukacji Narodowej, stworzył zarys wychowania na zasadzie natury.

Przekonany, że jaką jest młodzież, taką będzie ojczyzna, rozdzielił wychowanie na fizyczne, rozumowe, moralne. Zalecił w niem kierunek doświadczalny, pobudzanie myślenia, wszczepianie poczucia związku społecznego. Wolał mieć mniej szkół a dobrze urządzonych, ze względu zaś na potrzebę wychowania moralnego podał, w szeregu wskazań, rodzaj katechizmu obywatelskiego.

Ukazał się ten katechizm jako wydawnictwo, towarzystwa do ksiąg elementarnych, w którym Popławski zajmował stanowisko sekretarza (1778). Przeznaczonym był głównie dla nauczycieli mających wyklądać zasoby nauki moralnej. O wychowanie tych nauczycieli dbał Popławski od chwili, gdy Komisja Edukacyjna powierzyła mu rektorat w seminaryum nauczycielskiem przy akademii krakowskiej.

Umarł Popławski w r. 1786 wśród zajęć kierownika pokoleń, które zawód nauczycielski uważały za powołanie kapłańskie. Jako wychowawca tych pokoleń, stanowił on jeden z licznych objawów obudzonej energii w walce z anarchią na każdym polu. Charakter jego pracy jest czysto organicznym, opierał się zaś na fizyokratyzmie jako systemie tkwiącym w tradycjach ekonomicznych polskich, jako systemie dającym każdemu bez wyjątku pomoc rządowi w usiłowaniach zdobycia własnego utrzymania.

Miłośnik ludu, wołał Popławski o wolność i własność dla ludu. Widział w ludzie podstawę bogactwa, źródło obrony. Chciał

w nim, jak Staszic, wyrobić obywatelskiego ducha przez udzielenie mu wolności i własności. Tymczasem zaś wpływał na warstwę oświeconą, by w niej wyrobić posłuszeństwo, miłość cnoty, szacunek dla pracy.

Jaką jest treść podręcznika do nauki moralnej? Na to pytanie odpowie sam autor, jedynie przypisy znacznie obszerniejsze od samej nauki uległy streszczeniu niewątpliwie bez szkody dla interesujących się myślami moralisty. Wyjaśnia on w nich, że wykład nauki ma być jasnym, porządnym, opartym o rzeczy pod zmysły podpadające. Chodzi tu bowiem o to, by wprowadzić dziecko do cnoty a przeto uczynić je szczęśliwym. Przyzwyczajanie go do pełnienia dobrych uczynków, dobry przykład ze strony wychowawców, pochwała i nagana, usuwanie przynęt do złego, oto drogi praktyczne wychowawcy, który, musi wyrażać się stanowczo, musi wskazywać na wzniosłe przykłady.

Starszym dzieciom można już wyłożyć zasady moralne w pewnym związku wewnętrznym, który pozwoli oprzeć całość na prawie natury i zamknąć ją wykładem prawa politycznego. To prawo polityczne opiera się na równej dla wszystkich sprawiedliwości, obowiązuje wszystkich synów ojczyzny. „Ale nade wszystko — mówi Popławski — będzie wielką potrzebą takowa wiadomość dla młodzi w szkołach publicznych, mającej rosnąć na obywateli z przywilejem zaradzania o całość państwa. Stąd bowiem pozna, swą ojczyznę, i zagrzeje serce do jej miłości. Stąd się przysposobi wcześniej do sprawowania urzędu i rady, do winnego posłuszeństwa ku ustawom i rozkazom zwierzchności krajowej.“ Wielką wagę w wychowaniu ma też zachowanie się rządu. Tylko rząd sprawiedliwy i rzetelny może żądać sprawiedliwości i rzetelności od społeczeństwa

Rząd zagrządzający dobre, karzący złe, wstrzymujący rozpustę, wymierzający sprawiedliwość może liczyć na to, że nauka moralna wykładana młodzieży nie pozostanie bez skutku. Popiera ją także nauka chrześcijańska, popiera ją także ograniczona a rzetelna wiedza. — Popiera ją wreszcie dom, w którym nie przeciwnego moralnym zasadom działać się nie może. Zgodną jest ona z prawem natury odżywającem się w nas przez czucie, potwierdzonem przez doświadczenie właściwe i powszechne. Nie jest tedy nauka moralna wytworem spekulacji rozumu, ale zbiorem myśli zgodnych z naturą i przeszłością ludzkości, zbiorem myśli przepisujących życie pobożne, roztropne, sprawiedliwe. Wiedzie ona dopiero do wyłożenia wyższych powinności względem Boga, których umysł młody narazie nie pojmie, jeżeli nie pójdzie drogą natury, drogą unikającą dowodów pojęcie młodzi przechodzących. Są to rzeczy dalekie od zmysłów, dalekie od dziecinnej rozważa i siły rozumowania.

Wszelka rozprawa teologiczna jest więc z młodzieżą nie na czasie i szkodzi jedynie wychowaniu. Natomiast powolny i rozważny wykład moralności, wszczepianie słowem i przykładem

zamiłowania do pracy, uzależnienie od niej wartości osobistej, dokonają wiele. Nie wypada nadto pozwalać młodym na panowanie jednych nad drugimi, lecz panować nad nimi przez zyskanie przywiązania i zaufania. Samo ślepe posłuszeństwo nie może wystarczyć, więcej zdziałają zachęty i przestrogi dane we właściwej chwili i w odpowiedniej mierze. „Istotna kondycja — zamyka Popławski swe uwagi — takiej edukacyi, jakiej stan młodego wieku wyciąga, na tem najpierwej zależy, aby się względem dzieci ze wszelką obchodzić przychylnością“. Ona znaczy więcej nawet od umiejętności i metody.

Echem filantropii wieku oświecenia jest dzieło Popławskiego. Dość wymienić choćby owe żądania innego od dotychczasowego traktowania dzieci, wyrażone przez wiekopomnego Locke'a. Ten sam filozof kładzie nacisk raczej na moralną stronę religii, samą religię za rozszerzenie religii naturalnej dającej się ugruntować na czystym rozumie. Zgodnie z tem stanowiskiem filozofii angielskiej, głosił też modny i u nas jeszcze w epoce saskiej niemiecki filozof Wolff, wartość rozumu i doświadczenia oraz konieczność naturalnej religii, do której sam człowiek rozumem dojść musi. Jego zwolennicy, jak znany Popławskiemu Baumeister, rozwijali ten pogląd wraz z innym, że moralność może rozwinąć się także drogą rozumowania. Nie obeszło się przy tem bez podkreślenia potrzeby jasności jako warunku prawdy, co przytaczają wszyscy filozofowie oświecenia, także czułościowości jako cechy wieku genewskiego filozofa uczucia Rousseau. Niezbędność wszczepiania miłości ku ludziom i poszanowania godności ludzkiej, konieczność praktycznego stosowania zasad, głosił Basedow, by w duchu poprzedników, jak Locke i Rousseau, dążyć do ograniczenia udzielanej wiedzy i teoryi na korzyść praktyki, a nadania wychowaniu charakteru obywatelskiego. Jak poznanie natury prowadzi do Boga, tak cnota może dać szczęście jednostkom i narodom.

W Krakowie dnia 2 maja 1917 r.

Wydawca.

MORALNA NAUKA DLA SZKÓŁ NARODOWYCH.

MORALNA NAUKA NA KLASĘ PIERWSZĄ.

WSTĘP.

Gdy się sparzysz od ognia, gdy robiąc co, nożem okaleczysz się, gdy biegając upadniesz, lub się stłuczesz, uważnym i ostrożnym jesteś na drugi raz. Gdy nazbyt nie jesz i nie pijesz, lekkim się czujesz, nic cię nie boli, niczego ci nawet w jedzeniu nie bronia, kiedy cię widzą wstrzemięźliwym.

Jeśli ochotnie uczysz się, pilnie słuchasz rozkazu, kochają cię i chwalą. Jeśli nie zmyślasz, słowa i obietnicy dotrzymujesz, wierzą ci i ufają. Gdy innym rad usługujesz i za pomoc uczynioną wdzięcznym jesteś, łatwo potem otrzymujesz od nich, czego żadasz. Tak robiąc i tym podobnie się sprawujesz, doznajesz tego sam na sobie, że ci dobrze i miło.

Kiedy zaś przeciwnie czynisz, to jest nieuważnie, niedbale, nierzetelnie i niegrzecznie, na ten czas źle ci jest, wiele cierpisz i szkodujesz.

Jak więc robisz i sprawujesz się, tak ci się też dzieje. Dobrze się sprawując z sobą i z drugim, dobrze ci się dzieje; źle się zaś sprawując z sobą i z drugimi, źle ci jest i przykro.

Gdybyś zawsze wiedział, co masz czynić, a czego nie czynić, i tak sobie postępował, jak trzeba; zawszeby ci było dobrze. Chceszli to wiedzieć, posłuchaj tej nauki, która się zowie Moralną nauką. Ucząc się jej z uwagą, poznasz należycie: jak i ty i każdy człowiek ma postępować z sobą samym i z drugimi, aby i tobie i nikomu nie było źle, ale dobrze.

Co w tej moralnej nauce usłyszysz, pochodzi to z doświadczenia i uwagi rozsądnych ludzi. Poznali oni, długo żyjąc na świecie, które uczynki, sprawy i postęпки są dobre, a które złe i szkodliwe, i o tym wszystkim nas przestrzegli.

§. 1.

Niemasz tego dnia, żebyś nie doznawał jakiej potrzeby. Potrzebne ci jedzenie i napój dla posiłku, spanie dla spoczynku;

potrzebne suknie do odzienia, dom do pomieszkania; potrzebne naczynia, statki i inne sprzęty, które służą do roboty, obrony i wygody.

Nikt nie jest na szczęście bez tych potrzeb: ma je twój Ojciec i Matka, mają sąsiedzi, mają wszyscy inși ludzie. Od tego czasu, jak się urodził, zacząłeś doznawać takowych potrzeb, i doznawać będziesz przez całe życie. Doznasz nawet i innych, jak urośniesz. Te zaś wszystkie, które się dopiero wyliczyły, można nazwać krócej potrzebą pożywienia i wygody.

Oprócz takowej pospolitej potrzeby, masz jeszcze inną właściwą twemu młodemu wiekowi; zechcij ją tylko wyrozumieć.

Przedtym, gdyś, był tak małeńki, jak te dzieci, które widziałeś w kolebce, stąpać nogi twoje nie mogły, ręce brać i dźwigać, niczym prawie nie władałeś. Gdzie cię położono tam leżałeś; co ci dano, to miałeś; nic nie mogąc sobie, ani przynieść, ani odnieść, ani wziąć i przysunąć. Lepsze jabłko niż złoto wydawało ci się; między matką i służącą nie czyniłeś różnicy.

Już wyszedłeś z tej niemocy, z tej niewiadomości. Umiesz chodzić i rąk zażywać, umiesz gadać, czytać i pisać. Potrafisz teraz w wielu okolicznościach dogodzić sobie samemu, i posłużyć; potrafisz rozeznanie uczynić między dobrą i złą rzeczą, szkodliwą i pomocną, czegoś przedtym nie dokazał.

Lecz nie umiałbyś zapewne, gdybyś się był nie uczył. Ucząc się i ćwicząc, uprawiałeś powoli siły twoje, nabywałeś coraz większej łatwości i umiejętności. Tak wszyscy ludzie robić zaczynali, tak i ty sam robisz teraz, kiedy czego chcesz się nauczyć.

Takowe ćwiczenia i nauka, takowe przywyknienie do wszystkiego, co nam być może w życiu potrzebne i pomocne; nazywa się *E d u k a c y ą*.

Masz jej wielką potrzebę, abyś i to, co umiesz, mógł lepiej umieć, i w to się zaprawił, czego ci jeszcze nie dostaje, a z czymby ci było bardzo dobrze. Patrz na małe drzewka, póki cienkie, da się łatwo zgąć, jak zgrubieje, prędzej go złamiesz niż nachylisz. Tak i ty, póki młodym jesteś, póty z łatwością możesz się do wszystkiego przyuczyć i przyzwyczaić.

§. 2.

Uważmy jeszcze te dwie potrzeby, o których się mówiło. Bez pokarmu i spania żyćbyś nie mógł i nikt na świecie: bez odzienia, pomieszkania i tym podobnych wygod wielcebyś ucierpiał. Każda szczególna potrzeba, nie mało wyciąga rzeczy, których ludzie zażywają, aby mieli co jeść, w czym chodzić i czym robić. To zaś wszystko nie będzie bez pracy i samo do nas nie przyjdzie. Nie orząc na przykład i nie siejąc, nic się na polu nie urodzi gospodarzowi, pusta będzie jego stodoła, jeśli do niej nie zwiezie i nie nakładzie.

Insi dorośli ludzie umieją sobie zarobić, aby nie cierpieć niedostatku i mają siły potemu: ty zaś póki w tych młodych latach zostajesz, jeszcze nie potrafisz tak dobrze pracować, jakby trzeba. Nikt ci też darmo nie da; bo każdy ma rozmaite potrzeby i dla nich pracować musi. Ciężko nawet spuszczać się zawsze na łaskę drugiego; może się z tobą nie będzie miał z czem podzielić, może także będzie wołał dać komu innemu, a nie tobie.

Co się tyczy E d u k a c y i, tej także nie możesz sam sobie dać zupełnie. Jeszcze bowiem nie znasz wielu rzeczy, jeszcze nie masz tego doświadczenia, co inni starsi ludzie. Nie zrobisz zaś, czego nie umiesz, nie umiesz, póki się nie nauczysz i nie poradzisz. Tak, gdy kto drogi nie świadom, wypytuje się o nie, by nie zbłądził. Wielka jednak nieraz potrzeba edukacyi i dla niej nie obejdziesz się bez świadomego przewodnika. Gdybyś wcale nie był edukowany, jeszczebyś i dotąd gadać nie umiał, jak inne dzieci, które piastują na rękę.

Dla tej samej niemożności, z której wynijdziesz z zwiększemi siłami, latami i doświadczeniem, potrzebujesz jeszcze opieki i obrony. Ta ci służy w niebezpiecznym przypadku, ta pomocna na przeciw złemu człowiekowi, abyś się uchronił wszelkiej biedy, albo z niej czym prędzej wyszedł i oddalił ją od siebie.

Będąc w takowych potrzebach i w tym stanie wieku twego, jedni kochani rodzice mogą cię poratować najlepiej. Dał ci ich Pan Bóg za najprzychylniejszych dobrodziejów i opiekunów, tak jak daje wszystkim ludziom, którzy żyją i żyli na świecie.

W czymże takim nie obejdziesz się bez ich ratunku i usługi? łatwo zgadniesz, uważając swe potrzeby.

Potrzebujesz naprzód pożywienia i wygody, potrzebujesz edukacyi, potrzebujesz także i obrony; a zatym mają cię Rodzice żywić podług możliwości, edukować, strzedz i bronić, póki do zupełnych lat i sił nie przyjdiesz. Słowem, pożywienie, edukacja i obrona, te trzy rzeczy należą się tobie od rodziców.

Znają oni, iż ich jesteś dziecięciem, iż tego nie możesz sam sobie uczynić czego potrzebujesz koniecznie do życia; czują miłość i politowanie ku tobie. Przez to wszystko tedy pociągają cię chętnie dodania ci wiernej pomocy, jaką odbierali także od swoich rodziców, póki nie urosli.

Tak zaiste a nie inaczej postanowił Pan Bóg. Z jego woli rodzimy się wszyscy, potrzebując pomocy w dzieciennym wieku; z jego daru też potrzebna pomoc co do pożywienia, edukacyi i obrony, należy nam się od Rodziców.

§. 4.

Ale i Rodzice mają także rozmaite potrzeby. Jedne pospolite wszystkim ludziom, jakoto pożywienie, odzienie, i tym podobne wygody; drugie im samym służące, czyli Rodzicielskie, którym ty najlepiej dogodzić możesz będąc ich dziecięciem wyrozumiesz to łatwo, byleś uważał.

Nie raz doznałeś tego na sobie, jak ci miło jest być kochanym od innych; daleko milej jeszcze, gdy cię ten, którego lubisz i kochasz, kocha wzajemnie; Ztąd się do niego bardziej przywiązujesz, ztąd go sądzisz u siebie godniejszym takowego przywiązania. Też samą mają potrzebą i Rodzice. Pragną oni abyś ich miłował, a pragną z miłości ku tobie, ale której częstokroć wolą sobie ująć, niżeli tobie, wolą sami przycierpieć, aby ci dogodzić. O! jakże godni są kochania i którzy ich tak kochających nie kochał?

Znasz i to, iż im nic nie przychodzi bez ciężkiej pracy; tę muszą łożyć dla siebie i dla ciebie i dlatego potrzebują pomocy. Im dalej w lata pójdą, tym mniej będą mogli pracować, a ty więcej na ten czas. Jak zaś przyjdzie na nich wielka starość, utracą siły, i staną się niezdolnemi do ratowania siebie samych. I potym więc, i teraz masz ich wspierać i onym usługiwać podług możności, jaką oni dla ciebie żadnej usługi swej nie żałują, gdy ci czego potrzeba. Przez takową pomoc mając folgę w pracy, nie tak prędko stargają siły swoje, i będą mogli do większego przyjść zarobku, którym się z tobą dzielić zwykli.

Za ich także staraniem odbierasz Edukacyę, to jest oni cię pilnują, abyś sobie nie zaszkodził, nauczają, co i jak masz czynić, przestrzegają, gdy pobłądzisz. Oni odwodzą od złych rzeczy, a prowadzą i kierują do dobrych. Gdy cię kto prowadzi za rękę, abyś nie upadł, dajesz mu się chętnie poprowadzić, Toż samo trzeba ci czynić względem Rodziców. Tych ci Pan Bóg nazначzył za najpierwszych stróżów, nauczycieli i przewodników, i nikt nad nich bardziej tobie nie sprzyja. Masz ich przeto słuchać, i onym być posłuszny. Dla dobra twego edukują cię, a edukując, rządzą tobą. póki nie urośniesz, gdybyś, nie szedł za ich wolą i radą, i sam byś siebie zgubił, jako jeszcze nieświadomy wszystkiego, i onym stałbyś się na przeszkodzie do dania ci tak pożytecznej Edukacyi.

Na koniec trzeba jeszcze, abyś twych rodziców cenił i szanował. Jeśli sam tego żądasz po kim młodszym od siebie, tym słuszniej oni mogą wyglądać po tobie, będąc i w latach daleko starszemi, a twemi oraz największemi dobrodziejami. Przez to nawet skłonisz się łatwo do pełnienia ich woli, kto bowiem kogo szanuje, tego i rad słucha.

§. 5.

Z czego wszystkiego bierz teraz miarę, jak ci przystoi postępować względem kochanych rodziców. Masz ich kochać i ratować, czyli (bo to jedno znaczy) masz im zawdzięczać, oddając miłość za miłość, usługę za usługę, masz ich takie słuchać i owym być posłusznym, masz ich cenić i szanować, Słowem, wdzięczność, posłuszeństwo i cześć, te trzy rzeczy winienieś twym rodzicom.

Nie zaprzysz im tego bez wątpienia, gdy uwierzysz jak oni cię kochają, jakimi dobrodziejstwami otają, i czego wzajemnie potrzebują od ciebie dla swego wspomżenia i pociechy.

Niemniej i własnym potrzebom dogodzisz, przez takowe z niemi postępowanie. Za twoję bowiem powinna wdzięczność, uszanowanie i posłuszeństwo, będziesz im się podobać; oni w tobie, a ty w nich tym bardziej się pokochasz. Na ten czas będzie ci milej odługuwać im i dopomagać. słuchać ich rozkazów; oni zaś pociągną się do większego koła potrzeb twoich starania, aby ci i teraz, i potym na niczem nie zbywało.

§. 6.

Nie dosyć jest poznać i myśleć o tym, coś winien kochanym rodzicom, trzeba oraz toż samo wykonać i uczynić. Potrzebna wprawdzie wiadomość do czynienia, właśnie jak oko do patrzenia; lecz patrzeć tylko, a nie robiąc nie będzie nic zrobionego. Gdyby rodzice nie dali ci obiadu, tym cię tylko zbywając, iż wiedzą dobrze o twej potrzebie jedzenia, nie posiliłbyś się zapewne tą ich słowną odpowiedzią i wiadomością. Tak i ty nie słowy i myślą, lecz rzeczą samą i uczynkiem masz pokazać, że im wdzięczny jesteś, posłuszny i onych szanujący.

I tak na przykład dziecię prawdziwie posłuszne, w niczym nie jest uparte, ale zawsze gotowe na zawołanie, powołne na rozkazy; przestając na tym co mu każą, nie krzywi się, nie obraża, nie dąsa i nie szemrze. W czym raz przestrzeżone, pamięta o tym na drugi raz, zaraz poprawuje się, gdy go napomną; nie zaniedbuje, co mu jest zlecone, nie porzuca naznaczonej roboty, póki nie skończy. Słowem, swoją wolą do woli rodziców stosuje wypełniając ich rady, przestrogi i rozkazy.

Czczące zaś dziecię i szanujące swoich Rodziców, jak najskromniej w ich obecności sprawuje się, nigdy się z niemi nie sprzecza, nie uskarża się i nie żali na nich, choćby im się w czym naprzykrzyli, i woli na siebie przyjąć winę, niż owych osławić. Nigdy o nich źle nie mówi, ale dobrze, i ich wady pokrywa, a strzeże się najmniejszą rzeczą ich urazić. Jeśliby go połajali, znosi to cierpliwie, uraziwszy przeprasza, wyznaje winę i upokarza się; przeprasza nawet, choćby i nie chcąc uraziło; bez ich rady i opowiedzenia się, nic nie poczyną znaczniejszego, a poczynając prosi o błogosławieństwo. Jeśliby nie mogło zadosyć uczynić ich rozkazowi, przekładając swą niemożność skromnie i uszanowaniem, wszędzie im pierwsze miejsce zostawuje, do niczego się pierwaj przed niemi nie bierze, gdy co od nich odbierze, dziękuje; nie naprzykrza się, ale czeka, nie dopomina się, lecz prosi. Wstaje przed niemi, wychodzi na ich przywitanie, niski ukłon oddaje, całuje w ręce, i to wszystko czyni, czym się ludzie zwykli szanować powierzchownie.

Nakoniec dziecię z awdzięczające swym rodzicom dobroczyncom, uważa co im się podoba, i tym się rado przy-

sługuje. Wspomina często ich dobrodziejstwa, myśli o tym, aby się do tym większej miłości ku nim pobudziło. Pilnuje ich w chorobie, i posługuje we wszystkich. Dopomaga im w pracy, i z niej wyręcza jak może. Cieszy strapionych, raduje się z ich pomyślności. Dzieli się z nimi co mieć może; broni i strzeże od wszelkiej złej przygody. Pielęguje w starości i kalectwie, robi na nich i pracuje, jeśliby w nędzy zostawali. Przyznaje im odebrane łaski, oświadcza często swe przywiązanie. Nie będąc przytomnym, dowiaduje się o ich zdrowiu, z afektem o nich wspomina. Zwierza się im ze wszystkiego szczerze i z ufnością; miła dla niego zabawa przestawać z nimi.

Nie będzie ci trudno zachować tego wszystkiego, co się tu wytknęło, byleś szczerze kochał twych rodziców. Sam znajdziesz i upatrzysz wiele innych podobnych okoliczności, w których tak postąpisz jak przystoi dobremu dziecięciu.

I Rodzice także z swojej strony wiele czynią dla dogodzenia twym potrzebom. Nie miałbyś zapewne pożywienia, edukacyi i obrony, gdyby nie ich prace, zasługi, zabiegi i trudy, które tym końcem podejmują codziennie, jak się tego wszystkiego możesz napatrzeć w domu.

§. 7.

Co się dotąd częściami wykladało, można zebrać w jedno i zebrawszy w krótkich wyrazić słowach. Tak rzecz powtarzając, i lepiej ją poznamy i dłużej o niej pamiętać będziemy.

Uważywszy twe potrzeby i niezdolne siły dzieciennego wieku, dochodzisz z jednej strony, co Rodzice czynić mają dla twego opatrzenia. Z drugiej zaś, służące im potrzeby rodzicielskie i odebrane od nich usługi pokazują ci, czym się im także, za to masz wypłacić i jak z nimi postępować. Tamto pierwsze nazwać się może krócej *należytością*; to jest rzeczą, która się tobie należy od kogo, to zaś drugie *powinnością*; to jest rzeczą, którą winienesz komu.

I tak być od rodziców żywionym, edukowanym i bronionym, jest twoją *należytością*. Zawdzięczać zaś rodzicom, czcić ich i słuchać jest twoją *powinnością*. Gdy rodzice czynią, co się tobie należy od nich, dobrze ci się dzieje i na niczym potrzebnym nie zbywa. Gdy także i ty czynisz, co winienesz rodzicom, dobrze im jest z tobą, mają pomoc i pociechę, której potrzebują.

Będzie nawet dobrze i tobie samemu, za wypełnioną powinność ku rodzicom. Ponieważ kiedy pełnisz tę powinność dogadzasz ich potrzebom, a kiedy dogadzasz, stają się przez to i oni, jakieś widział, chętniejszymi i możniejszemi do ratowania ciebie i ty sam sposobniejszemi do pożytkowania z takowego ich ratunku. Pełnić więc swoją powinność ku nim, jedno to jest, co dobrze czynić dla siebie.

(C. d. n.).

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE, RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Muzeum czasopismo poświęcone sprawom wychowania i szkolnictwa, wydawane we Lwowie przez Towarzystwo Nauczycieli szkół wyższych. Rok 1917. Rocznik XXXJl. Zeszyt 6. — Zawiał nowy wiatr na kartach nieco sędziwego pisma galicyjskich wychowawców. Nic w tem dziwnego, skoro czuć go wszędzie na świecie. Czyżby mogło być więcej tam, gdzie wolno było działać dla dobra polskości, choć działało się często tak mało? Teraz jednak nie działać byłoby wprost zbrodnią, gdy wychowanie w najważniejszej dziedzinie polskiej ma przejść na prawdę w ręce polskie, gdy nie mogą wystarczyć już drobne ustępstwa, gdy kończy się smutny okres naginania się do obcych systemów szkolnych. Skoro dążeniem narodu jest zjednoczenie, niepodobna nawet pomyśleć, by nie podjęto reformy wychowania w duchu odpowiadającym ogółowi narodu.

Pod tem hasłem odbył się też zjazd wychowawców galicyjskich, w którym uczestniczyli także przedstawiciele jeszcze podzielonego Królestwa Polskiego. Brakło niestety przedstawicieli Wielkopolski i Litwy. Czasopismo wypełnia tedy sprawozdanie ze zjazdu. Słusznie zaznaczył na jego początku rektor Szajnocha, że reforma szkolnictwa ma pójść trzema drogami: potrzeb narodowych, ogólnoludzkich, wreszcie życia realnego. Ten sam motyw brzmiał w przemówieniu prezesa T. N. S. W. Tilla, który oświadczył, że mamy teraz pracować dla siebie. Niestety wiele jest trudności w spełnieniu tego zadania w Wielkopolsce, w okupacji niemieckiej Królestwa Polskiego i na Litwie. Poprzednim mowcom przywodził wiceprezydent Rady Szkolnej Krajowej Zoll w gorącym apelu do wiary w przyszłość, także profesor Chrzanowski, któremu za pełną godności rezolucję szczerze tu należy podziękować.

Z kolei przyszli do głosu sami wychowawcy. Z nieogłoszonego dotąd w całości referatu profesora Kielskiego, myśli dyrektora Zawilińskiego i p. Stypińskiego z Warszawy, widać, że dojrzeła myśl zjednoczenia usiłowań dążących do reformy. Podstawą jej musi być równomierne wychowanie wszystkich

władz ludzkich. Naród nasz obfituje w nadmiar ludzi chorujących na uczoność, na brak ludzi oświeconych i wykształconych. Wynika z tego, że są u nas pozory oświaty, że masy rolnicze, robotnicze, rzemieślnicze nie posiadają oświecenia. Trzeba tedy rozwinąć szkołę pospolitą, przekształcić szkołę średnią w duchu ograniczenia materiału naukowego, rozszerzenia ćwiczeń fizycznych, podniesienia wychowania moralnego. Z jednej wspólnej podstawy dążącej do dania ogólnego wykształcenia wyniknąć powinno dalsze kształcenie zawodowe. Uczniowie skwalifikowani w szkole średniej mieliby się udać następnie na kurs uniwersytecki trzechletni, odpowiadający ostatnim klasom obecnej szkoły średniej.

Taki kurs musiałyby jednak uzupełnić: historia kultury z socjologią, rysunki i szerzej uwzględnione nauki przyrodnicze. Wogólności dobrowolna praca i z niej wydobyty rozwój, znaczą więcej niż cetnar wiedzy ciężko zdobytej, a nie przyswojonej. W Królestwie polskiem po długich latach martyrologii, świta dzień odbudowy szkolnictwa w duchu przypominającym nieco pomysły poprzednie. Szkoła powszechna, siedmioletnia, szkoła średnio ogólno-kształcąca, szkoły zawodowe różnych typów, w końcu akademie, oto cele rozpatrywane obecnie przez Komisję Pedagogiczną istniejącego od r. 1905 Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego. W szkole powszechnej położono nacisk na pracę ręczną, także na naukę o Polsce współczesnej. Dobrze się stało, że inicjatywa wynika zwykle z rzeszy nauczycielstwa, z połączonej a silnej organizacji, a nie jest dyktowaną z góry skłonnej zawsze i wszędzie do oportunizmu.

Gorącą dyskusję wywołał referat profesora Morawskiego w obronie gimnazyum z greką i łaciną. Z uznaniem spotkało się zdanie profesora Chrzanowskiego, że wszelkie akty wiary w nieomylność tradycji są nie na miejscu, gdy idzie o budowę nowego życia. Zwłaszcza nauka greczyzny, która nie otwiera nawet drogi do poznania literatury, zabiera tylko czas potrzebny na naukę języka i literatury ojczystej. Świeżo zgasył profesor Smoluchowski podniósł znów, że cała dzisiejsza cywilizacja opiera się właśnie na rozwoju nauk ścisłych. Mechanizm życia dzisiejszego wymaga by kształcono zdolność bezpośredniej obserwacji i samodzielność sądu. Nauka książkowa tego nie dokaże, gdy nie uczy patrzeć, wytwarza tylko umysły papierowe. Nauki przyrodnicze kształcą też we właściwej metodzie rozumowania zarówno indukcyjnej jak dedukcyjnej. Nauka książkowa uczy wyłącznie rozumowania dedukcyjnego, czyli stosowania reguł. Wynika stąd przecenianie słowa i pracy. W matematyce natomiast nie ma praw z wewnątrz narzuconych, w fizyce, chemii, astronomii dźwży prym indukcyja, nawet logika i psychologia skłaniają się do filozoficznego zastanowienia się: Od wieków nauki przyrodnicze były odtrutką przeciw wierze w powagi, stwarzały entuzjazm dla prawdy.

Apelem do obudzenia się z letargu, do zwrotu do dążności Komisji Edukacyjnej zamknął znakomity uczony swe pamiętne przemówienie. Szkoda tylko, że w dyskusji ozwał się głos twierdzący (profesor Jaworski), że ustrój Komisji Edukacyjnej nie miał czasu wartości swej wykazać, ani nie odpowiada współczesnym wymogom. A przecież Śniadecki już zauważył, że dziękniemu uchował się duch polski w przełomowym okresie po rozbiorach! A przecież reformy Komisji polegały właśnie na odrodzeniu nauk ścisłych i ich wprowadzeniu do programu! Pięknie mówił o ich wartości profesor Bykowski, nader bezstronnie i rzeczowo profesorowie Nitsch i Rudnicki. Referat prof. Czechowskiego o chorobach płciowych spotkał się również z pełnym uznaniem obecnych. Towarzystwo Szkoły Ludowej reprezentowali podczas obrad wiceprezes Piwocki i referent oświatowy prof. Grabowski.

T. Gr.

Szkoła Polska, dwutygodnik pedagogiczny, wydawany staraniem Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego. Lublin 1916/17. Rok I. i II., zeszyty 1—27. Z referatu p. Stypińskiego na dopiero omówionym zjeździe dowiedzieliśmy się, że dwutygodnik pedagogiczny, o którym mówić mamy, jest organem w najtrudniejszych warunkach zorganizowanego nauczycielstwa polskiego. Po raz drugi otwiera się przed nim możliwość odbudowy szkolnictwa. Chce ono pracować, jakby wojny nie było, zdobyć sobie wpływ na administrację szkolną, zapoznać się z tem, co robiło się w Galicyi. Nie odrzuca więc galicyjskiego dorobku, nie patrzy z góry, jak to się dzieje dotąd w Galicyi, na to, co robiło się i robi w innej dzielnicy. Zwalcza zaś wszelki pesymizm, zwalcza stronnictwość w pracy nad odrodzeniem. „Musimy — mówi redakcja — skupić nauczycielstwo w jeden wielki obóz wychowania narodowego, zapalić jedną zgodną ideą odrodzenia narodu, przez wychowanie uchronić je od rozbitcia na partie, sprządz silnie do potężnej pracy“. Takie słowa dowodzą niewątpliwie wielkiej dojrzałości ducha, wielkiej powagi w dobie nieustalonych stosunków, świadomości słabości naszej wewnątrz i zewnątrz.

I słusznie zaznacza wybitny wychowawca galicyjski dyrektor Mikulski, że trzeba nam wrócić do naszej tradycji wychowawczej. Trzeba nam pomyśleć także o fizycznym wychowaniu, by dokonać dzieła w sposób najbardziej wszechstronny. Oto budzi się w duszach wiarę, że nie my tylko ponosimy winę za złe. Ten optymizm ogarnia nawet zarażonych niegdyś pesymizmem epoki upadku ducha historyków, ten optymizm każe mniemnać, że duch w nas żyje, choć ciało dopiero budzi się do życia wolnego, niepodległego, zjednoczonego. Wstaje zainteresowanie dla nauki o kraju rodzinnym, zjawia się chęć podniesienia kultury rolniczej włościan. Nie chciałoby się uronić nic z kapitału młodzieży, chciałoby się umoralnić tę młodzież i uczynić z niej na prawdę nie niewolników, jak dotąd, ale obywateli. Troska patriotyczna wypełnia całość usiłowań, stanowi jakby wróżbę

duchową wszystkich, którzy zrozumieli, że nie tylko trzeba korzystać ze skarbów tradycji wychowawczych, ale i liczyć się z życiem, z nowymi wartościami życia.

Nie ma w tem żadnego romantyzmu. Właśnie chodzi o to, by patriotyzm polski wynieść na słońce, by młodzież natchnąć wiarą w żywotność naszą, by nawet starszych przepoić znajomością tego, co jest naszą siłą, twórczością, łagodnością w przeszłości i teraźniejszości w Galicyi, Wielkopolsce, w Królestwie Polskiem, na Litwie i Rusi. Na pierwszy plan wybija się troska o szkołę ludową, która ma przygotować do życia, uczyć o zjawiskach życia codziennego, uwzględnić psychologię wieku dziecięcego i higienę, podnieść zajęcie ręczne, czuwać nad lekturą, budzić zamiłowanie piękna. Wielka tradycja wychowania i dzisiejsze badania naukowe mają być przewodnikiem w dziele odbudowy. A w tem wszystkim należy unikać wszelkiej dedukcyi, czy chodzi o literaturę, czy chodzi o gramatykę. Nauka żywotna, nauka metodą przeżycia, nauka związania teorii z otoczeniem jest dopiero prawdziwą i godną chwili nauką szkolną.

Wielkie znaczenie ma dla szkoły polskiej i to, by wychowawca polski czuł zapał do pracy, do samokształcenia się zawodowego. Nie może go krępować szablonowa instrukcja, musi on ciągle doskonalić się i pracować nad sobą. Ma do tego potrzebę, by żył w państwie niepodległem i nie służył ideom obcym, ale wgłębił się w potrzeby narodowe. Czy to jest zaś możliwe, gdy nad wszystkiem panuje instrukcja petersburska, berlińska lub wiedeńska? Nawet w Niemczech zrozumiano już potrzebę innego kształcenia nauczycieli. Podstawą nauczania pedagogii jest tam psychologia zwłaszcza dziecka, w matematyce dąży się do utrwalania samodzielności w rozwiązywaniu zadań, w nauce przyrody do gruntownego przerobienia wykończonych treści. Na znajomość ojczyzny, rysunki, metodykę kładzie się największy nacisk. O dalszem kształceniu poza uniwersytetem myśli się także, uniwersytety są dostępne także dla nauczycieli ludowych, zwłaszcza na kursie pedagogicznym.

Jak widać, główną troską budowniczych wychowania jest troska o przygotowanie nauczycieli ludowych. „Życie nauczyciela i wychowawcy — mówi jeden z takich budowniczych Ciembroniewicz — i kapłana z chwilą, gdy zawodom tym się poświęcili, przestaje być ich własnością, staje się własnością ogółu i każdy nawet najmniej do tego powołany ma prawo do szukania na życiu tem skaz i plamek, boć te skazy i plamy łatwo udzielić się mogą dzieciom, boć mogą zbrukać i wypaczyć życie duszy dziecka i spowodować nieobliczalne w przyszłości szkody. Nauczyciel musi mieć więc dobre wychowanie, być człowiekiem idei, stać ponad partyami, przestrzegać czystości i nieskazitelności życia. Są w duszy polskiej bowiem ślady niewoli, ślady wymagające zatarcia i zniszczenia. Ścisłe i skrupulatne spełnienie obowiązków, niezależność od otoczenia są również niezbęd-

nymi sprawdzianami wartości nauczyciela. Seminarya nauczycielskie muszą też być szkołą rozszerzania się, szkołą tworzenia kółek samokształcenia.

Co się tyczy szkoły średniej, słuszną jest uwaga, że należy do dzieła reformy powołać przedewszystkiem nauczycielstwo szkół średnich. Inaczej zapanuje bierność, którą można było obserwować przed wojną w Galicyi. Na szczęście i na wyżynach szkolnictwa galicyjskiego powiał wiatr nowy, dzięki odezwie wiceprezydenta Zolla w sprawie ograniczenia materiału naukowego. Odtąd ma się odrzucać to, co na tok nauki nie wywiera bezpośredniego wpływu. Ale to dopiero początek reformy. A teraz zapytać należy, czy nie zanadto narzekamy na wpływ ducha austriackiego w szkole. To, co w dotąd obowiązującym ustroju może być dobrem będzie można przenieść i do szkoły narodowej. A może w nas samych tkwi nadto złego. W takim razie nie pomoże i to, co nazywamy unarodowieniem szkoły. Oczekiwana jest tedy bezstronna i rzeczowa krytyka wad, a wskazaniem podanie zasad, na których ma się oprzeć szkoła narodowa.

By zaś ten cel osiągnąć, potrzeba zespolenia sił wychowawczych ze wszystkich dzielnic. „Budując szkołę polską — określa zadanie drugi budowniczy szkolnictwa Kucharski — winno się korzystać w zakresie wychowania, nauczania i organizacji szkolnej z najlepszych wzorów szkolnictwa zachodniej Europy; lecz równocześnie budować należy na podstawie naszych tradycji historycznych, tudzież przy zużytkowaniu doświadczenia Galicyi i prywatnej szkoły polskiej w Królestwie. Nadto szkoła polska musi być wyrazem dążeń narodu i państwa w myśl szerszych wymogów pod względem politycznym, społecznym i kulturalnym. Leżeć więc musi na linii zdrowego rozwoju i przyszłości rozwoju. I jako taka — szkoła polska tworzona być winna nie tylko dla społeczeństwa, lecz i ze społeczeństwa i ze społeczeństwem, przy jego czynnym współudziale“. Czy można dojrzaiej określić zadanie chwili? Czy ma dowodzić ono głębokiej dojrzałości wychowawców w czasie namiętnego zwalczania się orientacji politycznych, w czasie istnienia w wielu kołach galicyjskich opinii, że jedynie w Galicyi jest arka narodowej myśli? Dziedzina wychowania jest dziś może najjaśniejszą i najczystsza dziedziną narodowej pracy. Oby tak było aż do chwili powstania warunków dla rozwinięcia tej pracy w szybszym tempie! Dwutygodnik, którego główne myśli streściliśmy, jest jedynie dowodem przygotowania do podobnej pracy.

T. Gr.